Konfederaci Barscy.

Dramat
w 2. aktach
napisany po francusku przez
Adama Mickiewicza
a oddany wierszem na język polski przez
Tomasza Olizarowskiego.

2.

Osoby.

— Wojewoda Lat 60, wysoki, chudy, włosów krótko strzyżonych. W ubiorze polskim.

— Hrabina Córka Wojewody lat 30

× Hrabia Adolf Syn Wojewody, brat Hrabiny. Młodzieniec. Ubiór polski.

Generał Gubernator

— Kazimierz Pułaski wypisać

— De Choisy. Oficer francuski w franc. ubiorze

— Ojciec Marek

— Doktor. Agent dyplomatyczny moskiewski. Chód bojaźliwy, wejrzenie skośne, ubranie w połowie cywilne w połowie wojskowe.

3.

Miecznik. –

W peruce w okularach. Wielka teka pod pachą.

Starosta. – ×

Starościna. –

Burmistrz miasta Krakowa – ×

~~Szlachta~~ Stary szlachcic.

Zbrojny – nadzorca lasów Królewskich. Ubiór myśliwski. –

~~Jussuf~~ } ze służby Wojewody.
~~Seid~~

Oficer – francuski

Górale Karpaccy. Strzelcy Królewscy

Lokaj. Żyd.

Rzecz dzieje się w Krakowie i w okolicy

czas 1772 r.

Stary Szlachcic, Miecznik Leon.

1. Francuz } Wal.

Burmistrz

wypisać:
Cześć Mańka dokończyć
Starego szlachcica dokończyć.
Jussufa
Seida.
Oficera francuskiego.
Żyda.

Akt I.

/Sala w pomieszkaniu Hrabiny. Grono kobiet i mężczyzn; jedni stoją, drudzy siedzą trzymając w ręku suplikki i zwitki papierów. Wszyscy smutni i rozmawiający z cicha. U drzwi kilku lokai w paradnej liberji/

Scena 1.

Starosta. Starościna. Burmistrz. ~~Stary Szlachcic połowny~~ (podnie) Miecznik Litewski.

Starosta (po polsku z karabelą)

. . . .

Na przedpokojach u samego Króla

Tak długo czekać nigdy się nie zdarza;

Tego w Krakowie nigdy nie widziano.
~~Widział~~ Słyszał kto kiedy, żeby szlachcic polski
Przez dwie godziny kornie pukał do drzwi
Kobiety która...

Starościna

Cicho! Zapomniałeś
Że to naszego Wojewody córka —

Starosta

I moskiewskiego generała Bela.

Starościna

Od niej zależy los naszego syna.

Stary Szlachcic ~~[illegible]~~

Co chcesz Starosto! Dziś przysłowie kłamie!

P

6.

Które powiada: że się pierwej zstanie
Prosty kark polski, polska szabla krzywa,
Nim ten się zgiąć da a to wyprostować.
Taka nastała dziś alternatywa.
Niema się czemu tak bardzo dziwować,
Kiedy w Warszawie Król przed Moskalami
W kornetach cały, że aż.. Panie odpuść!
Mię! nic dziwnego, że my.. Może wiecie
Że Gubernator zabrać chce mój zamek.

~~Burmistrz~~

~~Na Kraków spadła kontrybucja nowa.~~
Na mnie drży skóra, jako na burmistrzu.
~~Już nie wiem zkąd tu wziąć pieniędzy~~
tyle.

dzie
~~Może Hrabina zdoła mi wyjednać~~
~~Przynajmniej jakie kilka dni odwłoki –~~
dzie
~~A za dni kilka kto wie co nastąpi.~~

Starosta

Gdyby chodziło tylko o pieniądze,
Albo o zamki! Choćby mi na głowę
Zwalili wszystkie zamki i wieżyczki
Mojego zamku, pewniebym się nie zgiął
Przed podwojami. Lecz mój biedny chłopiec...
O życie syna chodzi mi...

Starościna (do Burmistrza)

Sądzicie,
Że dziś mieć będziem u niej posłuchanie?

Ach Boże! dzisiaj sądzą mego syna.
Panu wiadomo: co jest sąd wojenny
Moskiewski? Boże! Sądzić mają za to:
Że Pułaskiego emisarjusz znalazł
Schronienie u nas. Czyżbyś Pan wierzył
Że poczytują to za wielką zbrodnię.
Hrabina może od Gubernatora
Otrzymać... Ona Polka, Wojewody
Naszego córka, będzie miała litość.
Nieprawdaż? Taka dobra...

Burmistrz (zbliżywszy się do Starościny)

Emisarjusz?

Czy nie ma ztamtąd jakich wiadomości?

Gdzie jest Pułaski? co zamyśla? Gdzie są
Konfederaci? Codzień drażnią nimi
Nadzieje nasze.

Stary Szlachcic ~~Miecznik~~

Cicho! We wczorajszej
Gazecie było: że Konfederatów
Naszych pobito z tamtej Strony Wisły;
Że do niewoli dostał się Choisy;
I że Pułaski zginął. Tak rządowa
Gazeta pisze.

Starosta

Wedle tego druku
W każdym tygodniu jego śmierć przypada.

Burmistrz

Twardy dla śmierci orzech do zgryzienia;
Jak nasza Polska. Rusza się najżwawiej
Właśnie nazajutrz swego pogrzebania
Urzędowego. Baśnie to są tylko!
Moskiewskie baśnie! gazeciarskie plotki.

~~Mieszczanin~~ Stary Szlachcic

Ja tam nie wierzę; lecz przysłowie mówi:
Wieść zła dla Polski pewnie się potwierdzi.

Burmistrz

Ale, czy wiecie: że nasz Wojewoda,
Gdy się dowiedział że Konfederaci
Ponieśli klęskę, wdział konfederatkę,

I to przed samym nosem Moskalowi.

Starosta

Co? Wojewoda widział konfederatkę?

Stary Szlachcic ~~Mówi~~

Mości Burmistrzu! Waść polityk wielki;
Powiedz nam tedy: co to się ma znaczyć?

Burmistrz

To ma się znaczyć, jakby mówił: Stójcie!
Wy powiadacie, że Konfederacya
Upadła; więc ja oto ją podnoszę,
I za chorągiew daję jej na głowę.
On z zagranicy tylko co powrócił
Wiecie, że tam był spraw konfederackich

Tajnym ministrem: pewnie więc wyjednał
Dla nas pomoce.

Starosta

Ale nim przybędą
Te tam pomoce...

Starościna

Boże mój! zmiłuj się!
Cóż on zawinił? Za cóż go skazywać
Na rozstrzelanie? ~~Cóż on temu winien~~
~~Że tego księdza znaleziono u nas,~~
~~To jest, że on się znalazł tam niewieszczeć~~
~~Jakim sposobem? Boże mój~~ Hrabina
Nie chce wyjść do nas. Inni wyjdzie. Wszyscy
~~Wszyscy~~

Nas opisywają. Jak się Panu zdaje:
Czy ona wyjdzie?

Burmistrz

Trzeba mieć cierpliwość.
Jeszcze z obiadu nie wróciła. Obiad
Wielki, paradny. Gubernator, Wiele
Naszych pań, panów.

~~[illegible]~~ Stary Szlachcic

Bober

Wszyscy powiadają:
Że Wojewoda tak wściekły w gniewie,
Tak rozjątrzony córki swej postępkiem,
Żeby ją zabił, gdyby się nie lękał
Gubernatora. Mimo to, obiady

Na niego daje. Czy kto kiedy słyszał,
Żeby się działy takie rzeczy w Polsce?
Ale co chcecie! (bębny)

Starosta

Bębnią - Powracają!

(Wszyscy zrywawszy się z miejsc, biegną do okien)

~~Kilka głosów~~ Starościna

Wracają! Chwała Bogu! Ona wraca!
(Hrabina wraca!

valet ~~Mieczni~~k ~~Stary Szlachcic~~

A toż co? Moskale
Odprowadzają przy odgłosie bębnów
Ktośby powiedział: to ich wódz naczelny.

Nie uwierzyłbym, gdybym sam nie widział.

Burmistrz

W Gubernatora towarzystwie wraca:
Dla tego z taką ostentacyą. Mówią,
Że Gubernator z nią się żeni. Temu
Wierzyć nie trudno: Piękna i bogata
Wdowa – a jeszcze lepiej, bo rozwódka:
To jest, pół panny a pół wdowy.

Stary Szlachcic

Moskal!
I krakowskiego Wojewody córka!...
Panowie! Koniec świata! Koniec świata!

Burmistrz

Co to, to pewna: że się z niej zakochał.
Ona z nim może wszystko. Nie naprózno
Zwą ją Krakowską Imperatorową.

Miecznik /wchodzi z pośpiechem i bieży
do Starosty/

~~Miecznik~~

Czekacie próżno. Nic nie zrobi dla nas.
~~Hrabina dla nas nic nie zrobi. Wracam~~
Od Wojewody. Źle ją tam przyjęto.
Ojciec i słowa do niej nie przemówił;
A panie polskie, kryjąc wzgardę z czoła,
Odwracały się od niej najokrutniej.
Dostała spazmów. Wścieka się Generał.
A ja się cieszę, cieszę się niezmiernie.

Starościna.

Ach! ci Panowie! Oni ją gniewają;
A my musimy za to odpowiadać.

Stary Szlachcic.

Mości Mieczniku! Już Moskale Waści
Ucięli rękę; i nie widzę, żeby
Odrosła druga. Waść nie wierzba, prawda?
Hrabina raz ci ocaliła głowę...
Ale sza! oto...

Lokaj (wchodzi bocznemi drzwiami.)

Panie i Panowie!
Pani Hrabina prosi przebaczenia:
Że dzisiaj z nikim widzieć się nie może.

Czuje się słabą. Wielkie ma zmartwienie.

Starosta.

Czuje się słabą! – Powiedz Pani: że tu
Chodzi o zacnych ludzi, których życiem
Choć Gubernator dzisiaj rozporządzić.

Lokaj.

Jeżeli Państwo macie do oddania
Supliki, noty – proszę mnie powierzyć.
(Starosta i wszyscy biegną do lokaja; oddają papiery; rozmawiają z nim.)

Starosta.

Tak więc nadziei nie ma! Rozstrzelają
W dwadzieścia cztery godzin.

<u>Miecznik.</u>

Waść masz szablę;
Ja mam nóż (<u>tajemniczo pokazuje puginał.</u>) Owóż, ja
powiadam Waści,
Że za dwadzieścia cztery godzin, będzie
Nie jedno cięcie i nie jedno pchnięcie.

<u>Starosta i Burmistrz.</u>

Co? co?

<u>Miecznik.</u>

Ja tylko mówię: że Pułaski
Kawalerzysta tęgi; ~~że Choisy~~
~~Wyborny piechur~~; że karpackie góry
Blisko Krakowa; że konfederatkę

Wdział Wojewoda. – Przyjdźcie do mnie
w nocy.

Powówim. – ~~Mość~~ valet ~~ia~~ Pani Starościno!
Nie trzeba tracić serca. Na Karpaty
Klnę się Jejmości: ~~że~~ waszego syna
Nie rozstrzelają. (Wszyscy wychodzą.)

Scena II.

Hrabina. ~~Hrabia Adolf i Lokaj:~~

Hrabina (rzucając się na krzesło).
Ach! ci suplikanci!
Nie dadzą jednej chwili wypoczynku,
I po dniu takim! Oto spółziomkowie!
Znieważywszy mnie płaszczyć się przy=
chodzą

Czyliż się obejść bez nich nie potrafię?
Tak jest, Panowie moi! ja potrafię
Obejść się bez was; wy?... pożałujecie!
(do lokaja spostrzegając Adolfa we drzwiach bocznych.)
Kto to? Mówiłam, żebyś mi nie wpuszczał,
Nikogo.

Lokaj: Hrabia Adolf!

Hrabia Adolf (wchodzi).

Hrabina.

Ty, Adolfie?
Już jesteś tutaj? Przecie zostawiłam
Ciebie przy stole.

Adolf.

Skrycie m szedł za tobą.

Chciałbym pomówić z tobą Karolino!
Interes ważny.

Hrabina.

To i ty Adolfie,
Przychodzisz do mnie tylko w interesie!
Lecz się wstrzymuję z wyrzutami mem
Dobrze żeś przyszedł. Dawnoś nie był u m
Dawnośmy z sobą rozmawiali. Przychodź,
Przychodź ty do mnie częściej, mój Adolfie!
Wszak tyś jedyną został mi pociechą,
W przerażającej tej tu samotności.

Adolf.

O jakiej mówisz samotności? Przecie,

W Krakowie pałac twój samotny najmniej.

Hrabina.

Złośliwość! Niby nie wiesz, że ten pałac
Tak jest od wszystkich ~~moich~~ opuszczony,
Od mej Ojczyzny, od rodziny mojej;
Jak trędowatych szpital. Otaczają
Sami Moskale, sami cudzoziemcy.
Mowa ojczysta, na Ojczyzny łonie,
Staje się trudną, obcą mi się staje.
Przemówić słowa serdecznego, nie mam,
Nie mam do kogo.

Adolf.

Przecie tu przychodzi.
Tyle Polaków.

Hrabina.

Polskie łzy i prośby.

Tylko przychodzą. Ty pojęcia nawet
Nie masz takiego życia, mój Adolfie!
To coś gorszego niżli być sierotą,
Albo podrzutkiem. Na cóż mieć rodzinę
Która opuszcza, która się wypiera...

Adolf.

Że się nasz ojciec gniewa cóż dziwnego
Najprzód, ten rozwód... potém te gada
Że ty... że idziesz za... i tysiąc rzeczy,
Które na ciebie krewni nagadali...
Lecz bądź cierpliwą! niechaj burza
przejdzie.

Hrabina.

Ty tylko jeden, bracie mój kochany,
Nieco przyjaźni jeszcze dla mnie chowasz,
Serce twe młode jeszcze nie zdołało,
Nie miało czasu przejąć się, wypełnić,
Ich nienawiścią, ich przesądzeniami;
Ale i ty się zmienisz; ach! i ciebie
Nauczą oni, jak mnie nienawidzić
Drogi Adolfie broń ty serca swego!
Bądź zawsze dla mnie dobrym! Ich
nie słuchaj! —
Ty nie wiesz, ile jesteś dla mnie dro=
gim

Kiedy cię słyszę, czuję się szczęśliwą.
Głos twój przenosi mnie w szczęśliwe czasy
Dzieciństwa mego, na rodziny łono.
Takeśmy wtedy byli połączeni!
Takeśmy wszyscy wzajem się kochali! —
Co mi z rodzinnych uczuć pozostało,
Wszystko to teraz w tobie tylko mieszczę.
W tobie rodzinę, w tobie mam ojczyznę;
I w tobie tylko — ja, wydziedziczone
Wygnane dziecko, dziecko potępione! —
Gdybyś ty częściej chciał przychodzić
do mnie.

Adolf (rozczulony.)

Będę przychodził, moja Karolino!
Będę się starał często, jak najczęściej
Przychodzić. Wiem ja, że mnie kochasz. Czuję
Złe wyrządzone tobie. — (po chwili.) Karolino
Ty masz tak dobre serce i tak czułe.
Do twej dobroci czynię odwołanie.
Czy przypominasz sobie tego księdza,
Co posądzony został o szpiegostwo?
Jużem ci pisał o nim. Obiecałaś
Wstawić się za nim do Gubernatora.
Nieprawdaż? ty go zdołasz oswobodzić?

Hrabina.

Wiesz, że nie pierwszy raz to, a spodziewa
I nie ostatni, trudnię się ich losem.
Zobacz ich wdzięczność. Byłeś świadkie
jakie
Miałam przyjęcie od nich. Wszak widzia
Tego Litwina, co przy stole siedział
Bez ręki, smutny? Jest to Pułaskiego
Wielki przyjaciel. Miał być powieszonym
Mnie winien życie. Mówię mu przy stole:
Czy pan się ze mną nawet nie powitasz?
Czy nie poznajesz pan mnie? „Pani, odrzekł
Ten hardy Litwin, nie mam czém się
witać;

Jestem bez ręki; Pani przyjaciele
Odcieli mi ją." — Moi przyjaciele!
Moskale, moi przyjaciele! — Głupiec!
Niewdzięczny głupiec! — Albo te kobiety?
Pierwszam szła do nich, żeby je powitać;
Te żadnym względem niepamiętane,
Odwróciły się odemnie, uciekły;
Jak ich mężowie godni i synowie,
Konfederaci Barscy, uciekają
Przed Moskalami. — Nie! Panowie moi!
Macie plac boju; tam się popisujcie
Z patryotyzmem waszym, a nie tutaj.
Tę znieważajcie która wciąż się stara

Czynić wam dobrze. Patryotyzm polski,
Nie ma co mówić, piękny patryotyzm!
Trzej Polacy... daj mi pokój z nimi!
Najniewdzięczniejszy naród to pod
słońcem.

Adolf.

A tyż kto jesteś? Czy nie jesteś Polką?
Czy już nie jesteś Polką? Karolino!
Nie mów tak, nie mów! Czyjaż wina,
jeśli
Polacy karmią gniew przeciwko tob
Ja nie przychodzę ~~czynić~~ czynić ci wyrzutó
Lecz muszę wyznać: że w tém wina twoj

Mieszkanie twoje, między Moskalami,
Łączy się prawie z generalskim domem:
Z dziedzińcem jego wspólne macie okna.
Wszystkich to gorszy, a Polaków gniewa.

Hrabina.

Dla bezpieczeństwa mego tu uciekłam.
Wszak musisz wiedzieć: że mnie krewni chcieli
Zamknąć w klasztorze nawet przed przybyciem
Ojca naszego. Mnie w klasztorze zamknąć?
Zkąd? jakie prawo? Mieliż jakie prawo?

Adolf.

Nie trzeba było z Hrabią się rozwodzić.
W rodzinie naszéj pierwszy to wypadek
Taki krzyczący. Lecz nie dosyć na tém:
Ty Polka, córka Wojewody, córka
Ojca naszego, ty przyjmujesz hołdy
Moskala...

Hrabina.

Mówisz, jak cię nauczono.
Rozwód! Dla czegoż dozwolili dziecku
Pójść za człowieka źle wychowanego,
Dzika, pijaka, – że nie powiem więcéj?
Dbałże on o mnie? I dla czegoż krewni

O honor męża mego dbali więcej
Niż on sam? Wierz mi, mój Adolfie
drogi,
To tylko powód ~~był~~ do prześladowania.
Nienawidzą mnie potwarzają, dręczą,
Jeszcze się dziwią, żem nie obojętna
Dla tego, który jest opieką moją,
Moją obroną, który mnie poważa,
Który do mojej doli się przywiązał.

Adolf.

Ale ten człowiek jest Moskalem....

Hrabina.

~~Któraż~~

Która? Religia! które prawo nie pozwala
Być z cudzoziemcem w związkach
przyjacielskich?

Adolf.

Ten cudzoziemiec naszą krew rozlewa.

Hrabina.

Wojny ustaną prędzej albo później,
I nienawiści narodowe miną;
Oręże zgłuchną; lecz sumienia wasze
Krzykiem się ozwą i wyrzucać będą
Ojcu mojemu, krewnym i wam wszystkim;
Wyrzucać będą: żeście mi zatruli
Wszystkie godziny. Kiedyś, w sercach
waszych

Żal się odezwie; kiedyś, żal nam będzie
Téj Karoliny... Kiedyś sprawiedliwość
I dla niéj będzie... Tak jest, mój Adolfie!
I dla mnie przyjdzie czas sprawiedliwości.

Adolf

Gdyby to wszystko już się raz skończyło!
Gdybyś ty mogła z nami się pogodzić;
Powrócić do nas. Pałac nasz od czasu
Jak ciebie nie ma, stał się takim smutnym,
Głuchym i pustym, że go nazwać można:
Pałacem smutku, Jak on był wesołym,
Przed tą nieszczęsną naszą ambasadą!
Teraz nasz ojciec ani się uśmiechnie.

~~Przy stole wszyscy milczą jak trapiści~~

~~Powróć ty do nas~~ moja Karolino!

Tyś taka dobra! tyś wesoła taka!

Staraj się zyskać ojca przebaczenie.

Miej na pamięci tego zakonnika.

Dziś pod sąd idzie. Żeby go ocalić,

Ojciec nasz gotów wiele dać lub zrobić.

Hrabina.

Jużem pisała do Gubernatora;

Jeszcze mu sama powiem. Właśnie czek

Jego przybycia

Adolf.

On przybędzie tutaj!

A to ja muszę ciebie już pożegnać!

Bogdyby doszło to do wiedzy ojca....

Hrabina.

Wszak z Generałem nie ma poróżnienia.

Wszak się widują, zapraszają wzajem.

Adolf.

Nie bardzo temu wierz: to polityka,

Kiedyśmy byli w Wiedniu, ojciec zawsze

Przyjmował grzecznie rosyjskiego
posła;

Choć go nie cierpiał; i to tak nie
cierpiał,

Że, po wizycie każdéj tego posła,

Wpadał w choroby nawet niebezpieczne.
Jednego razu tak zatłumiał zręcznie
Uczucia gniewu, nienawiści, wzgardy,
Które w nim wrzały, jak to sam powiadał,
Więc tak był grzecznym, że wnet po wizycie
Tylko co nie padł apopleksyi gromem.
To polityka. Siostro! polityka,
Jest to okropność. – Czy rozmawiał z tobą
Podczas obiadu?

Hrabina.

Nie. – Czy kiedy z tobą
Rozmawia o mnie?

Adolf.

Nigdy. – Jest twój portret
W moim pokoju. Ojciec często przed
nim
Stawał, ze smutkim patrzał, a niekiedy
Do tego stopnia w zapomnienie wpadał
Że się unosił, ze łzy w oczy gadał.
Było to wtenczas, gdy po raz ostatni
Wzywał cię, żebyś do nas powróciła.

Hrabina.

Nie śmiałam wrócić tak był rozjątrzonym.

Adolf.

Odtąd umyj a portret twoj z głębokiem

Milczeniem w ustach, z odwróconem

okiem.

Hrabina.

Czas ułagadza i największe gniewy.

Turkot

Adolf.

Musisz znać także dobrze Wojewodę.

Ci, co go znają boją się najwięcéj,

Jego milczenia. Słyszę grzmot powozu.

Odchodzę. Proszę ciebie nie zapomnij

O zakonniku. Trzeba go ocalić;

Trzeba koniecznie. (z tajemniczością)

Jest to Ojciec Marek.

Hrabina.

Kto? Ojciec Marek? dawny nasz
spowiednik?
Święty to człowiek! On był kapelanem
Konfederackim. – A Pułaski? Czy masz
Jakie nowiny o Pułaskim?

Adolf.

Czy ten
Biedny Pułaski jeszcze cię obchodzi?

Hrabina (ze wzruszeniem.)

Czy wiesz* co o nim? . . . .
Czy mnie nie dowierzasz?

Adolf.

Powiedzieć mogę tylko to: że żyje;
Że do niewoli wcale się nie dostał.

Hrabina.

Chwała bądź Bogu! Gdzie on? czy
daleko?
W bezpiecznem miejscu? Czy mu co
nie grozi?

Adolf.

W bezpiecznem miejscu. Więcej mi nie
wolno
Nic o nim mówić, nawet tobie

Hrabina.

Nie mów!

Nikomu nie mów! Mógłoby nie mądre
Echo powtórzyć; mógłby kto podsłuchać.
Słuchaj Adolfie! napisz ty do niego;
Napisz do niego; żeby w jak najdalsze
Uchodził strony. Imperatorowa
Na głowę jego nałożyła cenę.
Generał, gdyby dostał go w swe ręce,
Najniezawodniej kazałby powiesić.
Albo rozstrzelać. Słowa to jedyna,
Której ocalić niktby nie potrafił.
Jabym nie śmiała nawet mówić
za nim.

Adolf.

A jednak mówią żeś ty go kochała.

Hrabina.

Dziecinne dzieje. Jestem jego siostrą
mleczną ~~Cz rzestną~~. Byliśmy razem wychowani
W naszym karpackim zamku. Tyś był
wtedy
Małem dziecięciem. Niepamiętasz tego.
Któż ci powiedział że ja go kochałam

Adolf.

Tak wszystcy mówią; i nikt tej miłośc
Niema ci za złe. Jabym się nie gniewa
Gdybysz za niego poszła. ~~Jest to człowie~~
~~Szczeréj dobroci; przytém taki stawn~~
~~I dalibogże, wart Moskała twego.~~

Hrabina.

Wtedy był tylko biednym sobie chłopcem
Gdyby był kochał... pewnieby nie uciekł
Od nas do wojska, na awanturnika.

Adolf.

Jaki on teraz słuszny! jaki piękny!

Hrabina.

Więc go widziałeś! Więc jest gdzieś
tu blizko?
Co on tu robi? Jaki nieroztropny!
Zguby swej szuka. Straszne mam przeczucie.
Tej nocy właśnie miałam sen okropny.
W śnie go widziałam.

Adolf.

Pułaskiego?

Hrabina.

Ach! tak.

W karpackich górach zeszliśmy się razem.
On takim samym jakim był przed laty;
Tylko na licach zmienił się wyrazem
Jakiegoś smutku! ale tak skrzydlaty
Myślą i czuciem, tak ciągle gotowy
Do niezwykłości czynami i słowy;
Tak poetyczny, tak niepospolity;

Ten sam kapelusz góralski na głowie
Toporek w ręku. Spojrzał na gór szczyty:
Po jakiejś tajnéj z górami rozmowie,
Zaprowadził mnie do zielonéj góry,
Nad którą czyste jaśniały lazury,
Słońcem rozkosznem, u stóp różne
kwiaty
Jak u zielonéj sukni haft bogaty...

Adolf.

Cóż w tém strasznego?

Hrabina.

Słuchaj tylko daléj:
Gdyśmy na kwiaty patrząc rozma-
wiali;

48

Za jednym razem ojciec wyszedł z ziemi,

Porwał nas, strącił do ciemnego dołu,

Krzycząc: przysypcie ziemią ich

pospołu!

Sypał pomagał garściami własnemi.

~~w ustach czuję jeszcze~~

Ach Boże! czułam, ~~czuję dotąd w sobie~~,

Na piersiach ziemię tę wilgotną, ciężką

Ile straszliwe przypominam dzisiaj

~~Czułam nogi jego, jak nas wytłębie.~~

O! to okropnie!

~~Ziemię wdeptywał~~....

Adolf.

Dobrze mówi stara.

Przypowieść polska: Bóg wiara, sen

mara. (pauza)

Czyliż na jawie nie dość nam boleśnie
Że jeszcze chcemy szukać męczarni
we śnie?
Dajmy ~~snom~~ snom pokój! Niech się drogą swoją
Z pszczelnika duszy do przeszłości roją.
Zresztą, niewiedzieć co jakie sny znaczą?
Niektórzy na złe dobre sny tłumaczą,
A złe na dobre.

__Lokaj__ (__wchodzi.__)
Jego Ekscelencya.

5-0

Pan Gubernator.

Adolf.

Nie chcę żeby widział

Mnie tu.

Hrabina

Wyjdź tędy. Przejdziesz tam

przez ogród.

(Adolf wychodzi).

(Lokaj otwiera podwoje dla Generała.)

Scena III

Hrabina i Generał (ubrany paradnie.)

Generał.

Com przepowiedział, stało się. Zwycięztwo

dziś

Raport wczorajszy dzisiaj się potwierdził.
Konfederaci zbici, najzupełniej zbici.
Wydałem rozkaz, żeby odśpiewano
Te Deum w mieście, a w kaplicy mojej
Kazę zapalić świec dwadzieścia
i pięć:
Tyle świéć ile liczę lat mej służby,
Ciężkie to były lata; lecz ostatnie
Już mi zaczęły kością w gardle
stawać.
Przeklęta wojna! wojna partyzancka,
Tak długo trwała. Ale koniec końców,
Już się skończyła, całkiem się
skończyła.

Oddycham. Teraz czuję się prawdziwym
Gubernatorem tego kraju. Teraz...
Lecz Pani smutna?

Hrabina.

Zmęczył mnie ten obiad.
Lepsze przyjęcie tylko pozostało
W próżnej nadziei. Żal mi, żem tam była

Generał.

Współbiesiadników, także duch sarmacki
Skonfederował przeciw nam. Cóż robić?
Jest to niegrzeczność, ale mniejsza o to
Nie myślę o tém. Nie pojmuję tylko,
Co tych Sarmatów nagle tak zmieniło?

Zkąd ta cich duma? i ta ich pogarda?
Przecie z gazety wiedzą, co się stało.
Czyż pora w jakieś wdawać się
humory,
Fantazye z nami? Lżej i to mniejsza,
Myśleć wspaniale łatwiej jest zwy-
ciężcom,
Niż zwyciężonym. Więc przebaczam
twoim,
Pani współziomkom. Gniewać się
przestaję.
Nadto w imieniu Imperatorowej,
Każę ogłosić łaski, przebaczenia...

Złe płaćmy dobrém.

Hrabina.

Jestem zachwycona
Usposobieniem twoim Generale!
Chcę być odźwierną twych szlachetnych
uczuć;
I oto zaraz drzwi otwieram dla
nich:
Czy wypuszczony więzień ten, za
którym
Pisałam wczoraj?

Generał

Ten? nie. Tego trzeba.

Trzeba rozstrzelać. Lecz to już ostatnia
Będzie ofiara. Zbyt on niebezpieczny.

Hrabina.

Kto? ten kapucyn? Ja o zakonniku
Mówię, którego klasztor jest w mych
dobrach.
Znają go tutaj.

Generał.

Doktor mój go badał.
Ze śledztwa widać....

Hrabina.

Zawsze ten Kurlandczyk!
Ten szpieg nikczemny, Generale! czyliż

Niedość okrucieństw popełniłeś w skutek
Jego doniesień podłych?

Generał

Doniesienia!
I okrucieństwa! Jesteś Pani dziwna.
A znasz mnie przecie. Jestemże okrutny?
Po służbie, prawda, po imperatorskiej;
Jestem surowy i nieubłagany;
Lecz poza służbą, czyliżbym nie wolał
W Karpatach gonić kulką za danielem
Niż rozstrzeliwać tutaj kapucynów?
Po służbie, prawda, nie baranek ze mnie;
Któż temu winien? Czemu nie pozwoli

Zejść z drogi służby: żeby się rozerwać;
Żeby zapomnieć o tej powinności,
Która koniecznie każe być okrutnym!
Sami zmuszają do ~~rozstrzeliwać~~ okrucieństw sami....

__Hrabina.__

Prowadźcie sobie wojnę z żołnierzami;
Ale spokojnych ludzi rozstrzeliwać....

__Generał.__

Chciałbym mieć honor, ~~jida~~ jak to u was mówią,
~~Poznać~~ Poznać się z temi ludźmi spokojnymi.
Dotąd żadnego w Polsce nie znalazłem
I jeżli kiedy były (~~o czém wątpię~~)

Ich ród zaginął. Tutaj w każdéj głowie,
Konfederacye, konspiracye, bunty.
Słusznie powiada Doktór mój: że Polak
Nawet po śmierci konspirować musi,
Choćby dwadzieścia cztery godzin tylko.

Hrabina.

Każdy ma prawo kochać swą ojczyznę,
Powinien kochać. Czy jest w tém co złego

Generał.

Nie wypędza się ich z ojczyzny. Tylko
Żąda się od nich: żeby się spokojnie
Zachowywali; żeby posłuszeństwo
Znali dla króla...

Hrabina.

Dla Poniatowskiego?

Którego sami nazywacie waszym
Plenipotentem, waszym parawanem.

Generał.

Rozumny. Widział, że rosyjskie
państwo
Przeważa polskie w sile i ogromie;
Że, koniec, końców, Rosya Polskę złamie:
Więc się zapisał Rosyi w poddaństwo.
Lepiéjby może zrobili Polacy,
Gdyby za króla swego szli przykładem.
Bo te ich wojny? to, ot!' szkoda pracy!

Niewiedzieć jakim prowadzą się ładem.
Krwi, łez, nieszczęścia, trudów aż do
zbytku:
Ani im z tego, ani mnie pożytku.
Jakiż pożytek dla mnie, Generała,
Choćby poległa ta czereda cała,
Którą, przez zgrzeczność, zwą partyzantami
A którą u nas zwą rozbójnikami?
Zwyciężysz; cóż masz? Na pobojowisku
Nie tylko puszki, nie tylko furgonu,
Gwoździa nie znajdziesz. Z czémże się
do tronu,
Odezwać potém? To też za to, w zysku,

Ani awansu, ani dekoracyi –
~~To też nie ma racyi~~ Nawet
Po formie ow~~ż~~ tam w raporcie dołączyć,
mogła z czasem ta lub owa łaska
Z czegoby nastąpić. Imperatorowa
W każdej depeszy każe wojnę skończyć,
Koniecznie skończyć – a tu... sądźcież proszę,
Co w tem dziwnego: że mnie wszystko drażni:
Że się wciąż złoszczę, że się wciąż unoszę?
Te okrucieństwa? wszystko to z bojaźni.

Hrabina.

Bojaźni i stary żołnierz, Generale,
To nie do pary.

Generał.

Nie o życie, ale

O reputacyą, o przyszłość się boję:

O te dwadzieścia pięć lat służby mojéj. –

A czy wiesz Pani, że już ze mną było,

Tak jak nie dobrze? Już nademną wisiał

Piorun, niełaski. Drżałem i o Pani a

Ziomków nienawiść byłaby bez zawad.

Nie wiedząc o tém, podzielałaś Pani

Niebezpieczeństwa moje. Kiedyż tedy

Zgodzisz się ze mną; szczęście me podziela

Hrabina.

Mój Generale, widzisz, sam jak moja.

opiora

Cała rodzina temu się ~~troche~~; ~~nie pantera~~!

Generał.

Papa dąsa się troche; nie pantera!
Da się przysnoić. Sam do tego sposób
Daje na siebie. Jeszcze o ważności
Zwycięztwa nie wie, a już, czy z obawy,
Czy z polityki, u mnie był, zaprosił
Grzecznie do siebie. Wprawdzie się nie udał
Dzisiejszy obiad; lecz to pierwsza próba
Niezrażajmi się. Właśnie na herbatę
Zaprosiłem go. Pójdziem w dalsze próby.

Będe uprzejmym i uprzedzającym,
Nawet pokornym. Pani go otoczysz
Swemi pieszczoty. Przyda się do tego:
To obietnica jakaś, to pogróżka.
Słowem, przypuścim szturm do niego walny
Jakoś to pójdzie. Trochę wesołości....
(siada)
Chcę być wesołym: chcę się dzisiaj bawić;
Ani o wojnie, ani polityce
Przez cały miesiąc nie chcę słyszeć więcej;
Ot, jestem sobie rekrut na urlopie.

Hrabina.

(powoli)
Więzień, o którym mówiliśmy z sobą,
Był niegdyś ojca mego spowiednikiem;

Jest więc okazya, w delikatny sposób,

Mojego ojca wielce zobowiązać

<u>Generał.</u>

Znów ten kapucyn, ... No, no, dobrze,

dobrze!

Nie mówmy więcej. Wraz napiszę rozkaz.

(<u>szuka papieru</u>) (<u>dzwoni.</u>)

(<u>wchodzi Lokaj.</u>)

Niech przyjdzie Doktor.

(<u>Lokaj odchodzi.</u>)

Dzisiaj u mnie?

<u>Hrabina.</u>

~~Muszę~~

Muszę zmienić odzienie. Jestem utrudzona.

Generał.

Czekam na Panią tutaj. Pojdziem razem

(Hrabina odchodzi.) (wchodzi Doktor.)

Scena IV.

Generał i Doktor.

Generał.

Osoba tutaj wyrażona, ma być
Na wolność zaraz wypuszczona.

(dzwoni.) (wchodzi Lokaj.)

Powóz!

(Lokaj odchodzi)

Z raportem jutro.

Doktor.

Panie Generale.

Mam coś powiedzieć.

Generał.

Dzisiaj nie mam czasu.

Doktor.

Godzinkę tylko. Jego Ekscelencya
Godzinkę tylko raczy mi poświęcić.

6

Generał.

Ani sekundy. Dzisiaj nie chcę słyszeć
O interesach. Czy to ja katorżnik?
Czy Syberyjczyk? żebym ani chwili
Spokojnéj nie miał,

Doktor.

Zakomunikować.

Chciałbym rzecz ważną, bardzo ważną.

Generał.

Dobrą.

Mów! Czy Pułaski wzięty?

Doktor.

Wiadomości

Największej wagi. Trzeba na nie zwrócić

Największą baczność. Potrzebują one

Zaradczych środków.

Generał.

I cóż tam takiego?

Mów! spiesz się!

Doktor

Czyby pan Generał,

Do gabinetu swego przejść nie raczył?

Generał.

Samiśmy tutaj. Zamknij drzwi. Mów

prędko.

Doktor.

Mam cześć uprzedzić Jego Ekscelencyą,

Że polityczny widnokrąg od wczora

Zaczął się ściemniać; i że fizyonomia

Miasta Krakowa jawi symptomata

Niepokojące.

Generał.

Głupstwo. Jakto? teraz?
Po takiéj klęsce.

Doktor.

Od samego rana
Lud w rozmaite zbiera się gromady:
Jakby jakiegoś czekał widowiska;
Jakby przeczuwał jakieś wydarzenie
Wielkie i bliskie. ~~Dziwią się mieszczanie~~
~~Zejściu się swemu; zdają się nie widzieć~~
~~Co ich porusza~~.

Generał.

Z tego nic nie będzie,

Co nie ma wiedzy i rozumnej myśli.

Doktor.

Z tego największe mogą być wypadki

Lud właśnie bywa najniebezpieczniejszym, Va

vale!

~~Kiedy obca z mocą, kiedy z dokładnością,~~

~~Czego chce mówią.~~

Generał

Naszym posterunkom.

Jest nakazana baczność.

Doktor.

Posterunków.

Nie zaczepiając tłum się zatrzymywa

Stawa przed nemi, milcząc patrzy na nie;

A potém, milcząc, w strony się rozchodzi

Generał.

To tém ci lepiéj kiedy się rozchodzi.

Doktor.

Lecz znów na inném miejscu się gromadzi

A uważałem w Konstantynopolu,

Gdzie miałem zaszczyt być przy ambasadzie

Imperatorskiéj w charakterze... Otóż,

Zauważałem w Konstantynopolu:

Że taki symptom zawsze zapowiadał

Coś niedobrego dla porządku rzeczy.

Valet

Generał.

Cóż mówią?

Doktor.

Mówią z cicha. Całe miasto
Nagle zmieniło głos o pół oktawy.
A uważałem w Wenecyi właśnie,
Gdzie miałem zaszczyt być przy ambasadzie......

Generał.

W Wenecyi tedy?

Doktor.

Skoro tylko zmiana
W głosie pospólstwa daje się postrzegać,

Z pownością wnoszą: że umysły chore
Na jakiś zamiar. Inkwizytorowie
Do poszukiwań biorą się natychmiast.
Otóż ja także egzaminowałem...—

Generał.

~~Toś dobrze zrobił.~~ Gdzieś tam więcej wykrył

Doktor.

Dostrzegłem jeszcze, że przy powitaniu,
Polacy żywiej, niźli zwykle, ręce,
Podają sobie, mocniej je ściskają
Z giestem takowym... Przyjtem, penne
znaki
Oczyma robią; bezwątpienia znaki.

Porozumień się. A zauważałam

Generał.

To prawda.

Doktor.

W Szwecyi, kiedy miałem zaszczyt...

Generał.

Cóż w Szwecyi, ~~podczas walki szlachty~~

Doktor.

W Szwecyi, podczas walki szlachty
Z rojalistami, gdy u któréj strony
Podobne znaki dały się postrzegać,
Pewnie ta partya albo była w mieście
Lub otrzymała jakie zachęcenie

Generał.

Cóż tedy myślisz? i co z tego wnosisz?
Cóżby nowego zaszło między nimi?

Doktor.

Prawdopodobnie jaki konfederat,
Dostał się do nich. A to jest wiadomo:
Że ich obecność wszędzie na umysły
Wywiera wpływy elektryczne.

Generał.

Prawda.
Więc mój doktorze, zabierz się do dzieła
Wyegzaminuj dowiedz się. Obaczym.

Doktor.

Może się zdadzą jakie ostrożności?

Generał.

Przeciwko komu? Ktożby tu się zjawił? —

Gdzie się ukrywa? — Żeby działać, trzeba

Mieć wiadomości pewne i dokładne.

Wszak dokładnego dotąd nic nie mamy?

Doktor.

Nic jeszcze dotąd.

Generał.

Wszakże, jako lekarz,

Musisz stosunki mieć tu ze wszyst-

kimi.

Doktor.

Bez odpoczynku, od samego rana
Operowałem; badań mych pijawki,
Do pacientów przystawiałam. Bańki
Nie lepiej ciągną, takem z nich wyciągał,
Ale, niestety nic nie wyciągnąłem.

Generał.

Dziwi mnie bardzo: że tak sprytny człowiek
Tak doświadczony, nie potrafił sprawdzić
Postrzeżeń swoich tak prawdopodobnych.
Polacy przecież naród gadatliwy,
I naskroś widny.

Doktor.

Gdyby mniéj gadali,
Daleko więcéj pewniebyl mówili.
Kto w ich gadaniach szuka prawdy,
niechby
Kamienia szukał filozoficznego,
A mniéjby może miał niewdzięcznéj
pracy.
Ja ich poznałem, wiem, co są Polacy.
Dosyć powiedzieć: że, w téj gadatliwéj
Otwartéj Polsce, nie odkryto dotąd
Żadnego spisku. Miasto to, na dobie,
Ma podobieństwo do dziecka w chorobie;

80. pr.

Naprożnobyś my chcieli się dopytać:
W którém jest miejscu siedlisko choroby?
Jakie jéj miano? A lesą sposoby
Diagnostyczne. My umiemy czytać
W téj księdze, która dzieckiem się nazywa
Czyli człowiekiem, czyli też narodem.
Przed naszém okiem natura rozkrywa
Swe tajemnice; a tego dowodem
Będzie: poznanie właśnie téj choroby,
Co nasze oczy wzięła tu na próby.

Generał.

Jest to choroba, co się zwie: Pułaski:

Doktor.

Prawdziwie dobre określenie. Mówią,
Że awanturnik rzucił się w Karpaty,
I uważałem, że Krakowian głowy
Bardzo się często w stronę gór zwracają.
Tak Lazaroni w stronę Wezuwiusza
Zwracają głowy; a to przepowiada
Wybuch Wulkanu.

Generał.

Pan Pułaski pewnie
Z Karpat nie zrobi Wezuwiusza.

Doktor. Jednak,
Góry tak blisko; a do miasta można

82. 18

Łatwo się wcisnąć

Generał.

Ukryć się nie łatwo.

Tam gdzie ty jesteś, mój Doktorze drogi.
Masz jego opis. Spuszczam się na ciebie..
Postrzegaj, szukaj, nurtuj, wietrz, właź
wszędzie!
Na wszystkie strony porozsyłaj swoich.
Przyrzekam tobie zaraz nominacyą
Na naczelnego armii chirurga;
I na sztabskiego sowietnika dyplom,
Jeźli pomożesz łeb ten zamputować.

Doktor (kłoniąc się.)

Pragnąłbym szczerze....

Generał.

Jużem nagotował.

W myślach dla niego karę, - coś lepszego
Od szubienicy. Nie, nie! szubienica
Za lekka kara dla tego szlachcica.
Dałbym świętego Georgia mego,
Żeby on teraz tutaj się znajdował.
Co mnie kosztuje ten przeklęty człowiek!
Co mi najlepszych snów pozrywał
z powiek!
Chciałem podumać o spokojnych
~~rożach~~, różach
A ten maszennik trzyma krew
mą w ~~brzuchu~~ burzach.

Czekaj mierzawcze! poznasz jak się płaci

Bezsenność moja! czekaj! dam ja tobie!

Długo pamiętny przykład z ciebie zrobię;

Zrobię pamiętnik z ciebie dla współbraci:

Że, po dwudziestu pięciu latach, drżenie

Przechodzić będzie po nich na wspomnie-nie

O konspiracyi... valet ~~Dam ja, dam ja tobie~~!

Lokaj (wchodząc.)

Pani Hrabina zeszła już, i czeka.

Generał.

Proś, żeby poszła do mnie. Zaraz służę

(Lokaj odchodzi.)

Ale! wykonać muszę co przyrzekłem:

Tak jest! wypuścić trzeba tego więźnia.

Doktor:

Za pozwoleniem Pana Generała.

Niechby ten więzień tam gdzie jest
pozostał.

On mi się widzi bardzo niebezpiecznym
Mnich to szczególny. Egzaminowałem.
Znalazłem rękę prawą, o dwa cale
Dłuższą od lewej i mięsistszą: Dowód,
Że szabla dobrze ręce tej znajoma.
~~Szabla to rękę tak hypertroficzne~~ valet
U szlachty polskiej zwmacnia i
przedłuża.

86. 129

Ja

Jest więc szlachcicem i żołnierzem starym.

Do tego, blizny pewne ma na czole, 1e

Które niecałkim są seraficznemi.

Od cięcia szabli zdają się pochodzić

I widać na nich świeżość zagojenia.

Generał.

Mógł dawniej służyć. Lepszy jest, w tym kraju

Biskup z młynarza, niż z biskupa młynarz.

To spokojniejsze. - Czy już stary?

Doktor.

W wieku.

Generał.

Więc nie Pułaski, ani de Choisy.

To dosyć dla mnie.

Doktor.

Panie Generale,

Może to Ojca Marka emisaryusz?

Może sam Marek.

Generał.

Co za przypuszczenie!

Wedle raportu ostatniego, Marek

Jest od Krakowa o mil kilkadziesiąt,

Zresztą, niech sobie będzie Marek,

Łukasz,

Jan lub Mateusz, - dosyć, że przyrzekłem.

Niech go wypuszczą! - Zajmij się

Pułaskim

Tylko Pułaskim.

Doktor.

Jedna myśl mi przyszła....
Lecz że.....

Generał.

Mów, jaka?

Doktor.

To wiadome rzeczy:
Pani Hrabina jest... powiedzieć chciałem
Była w stosunkach...

Generał.

Z kim?

Doktor.

Z Pułaskim.

Generał.

Tak jest.

Gdy była dzieckiem. Stara to historya.
Ale to nie twój wydział, rzecz nie twoja

Doktor.

Chciałem powiedzieć tylko: że rodzina
Pani Hrabiny... że rodzina liczna...
Że bardzo liczna... więc być bardzo
może....
Prawdopodobnie... że kto z tej rodziny
Zachował może jakie z nim stosunki
A że dla Jego Ekscelencyi, Pani
Hrabina wiele ma przyjaźni, i przeto,

Byłoby może arcy pożytecznie
Dla bezpieczeństwa Jego Ekscelencyi
Jak i dla służby, dla Imperatorskiéj
Gdyby na siebie wzięła otrzymanie,
Choćby jednego tylko wyjaśnienia
Jednéj poszlaki, za pomocą... gdyby
Chciała, naprzykład, mnie do tego użyć...
Lub się radami mojemi posłużyć...

Generał.

Siggnor Dottore bardzoś nie zazdrosny,
Chciałbyś ażeby wszyscy się trudnili
Twojém rzemiosłem. – Głupstwa, głupstwa,
gadasz.

Oficer

Lokaj ~~Oficer~~ (wchodząc.)

Pan Wojewoda jest u bram zamkowych:

Czy li go mamy wpuścić?

Generał (zdziwiony.)

Wojewoda?

A kto rozkazał drzwi zamykać przed

nim?

Lokaj Oficer.

Ale bo chce wejść z hajdukami swymi

Generał.

Cóż ztąd. Niech wejdzie. Wielka rzecz!

dziesiątek

Hajduków. Wpuścić. Prędko niech

otworzą

Lokaj

(~~Oficer~~ wchodzi.)

Pan go zaprosił

~~Zaproszonego~~ na dzisiejszy wieczór.

Doktór.

Właśniem chciał mówić: że Pan Woje-
wodą,

Któremu wyznać zawsze jestem gotów,

Iż go najwyżej cenię; na którego

Karb nic powiedzieć nie śmiałbym takiego,

Coby mu mogło, choćby najdrobniejszą

Wyrządzić krzywdę: wszakże, choć jest
ojcem,

Pani Hrabiny, którą ja.., dla której..

Generał.

Mów bez obrotów.

valet

Doktor.

Może ja się mylę;
Lecz zdaje mi się, że uczucia jego
Niedosyć może zgodne są z obecnym
Porządkiem rzeczy. On to za granicą
Konfederacyi trudnił się sprawami
Mam tutaj noty o czynnościach jego.
Tutaj — (przerzuca w swojéj tece.) otrzymał
list od Choisa;
Pisał do Lorda North...

Generał.

Wiem o tym wszystkiém.
Na niczém spełzły jego ambasady.

Zas, za powrotem z tych wycieczek
próżnych.
Zamiast obozu Pułaskiego, woli
Być tu spokojnym.

Doktor:

Panie Generale!
Powiedział Juliusz Cezar: strzedz się
trzeba
Ludzi ponurych, suchych acz spokojnych.

Generał.

Ponurość, przymiot jego charakteru:
Dąsał się na nas z familijnych przyczyn
Teraz słuszności stronę brać zaczyna.

Doktor.

Potrzeba jego oczom się przypatrzyć.
Ciekawa para oczów: w moich notach
Nie ma ciekawszéj. Oczy, tysiąc razy
Niebezpieczniejsze od ócz fanatyka.
Które się łatwo ogniem żarzą dzikim,
Łatwo blask tracą i spokojnie patrzą,
Oczów baranich ćmiącą się powłoką.
Wzrok Wojewody nigdy się nie zmienia:
Ten sam kierunek, ten sam zawsze wyraz.
Jestto wzrok gracza, który nigdy z oka,

96.

Nie traci stawki; Ja też instynktownie,

Boję się źrenic tych błyszczących stale,

Przeszywające, zimne jak dwa ostre końce

Nożyczek wyszłych z fabryki angielskiej

Albo się mylę, albo to wejrzenie

Znaczy człowieka, który... Pan Generał

Śmieje się ze mnie

Generał Strach ci złego oka!

~~Strach ci złego oka~~

nie uważ. Niech patrzy na nas

~~My nie kolibry on nas~~ Ja się nie obawiam

Ni pary jego oczów, ani pary

~~Jego Tatarów nigdy nierozdzielnych.~~

Lokaj.

Pan Wojewoda.

Generał (zdziwiony, zrywa się z siedzenia.)

Tutaj? Wie, że tutaj

Mieszka Hrabina. Rzecz to nadzwyczajna

Zadziwiająca.

vatt

Doktor:

Jego Escelencya,

Niech z nim pomówi o tych ruchach

w mieście.

Ciekawy jestem: co on o tém myśli.

Scena V.

Ci sami i Wojewoda z hajdukami,

którzy zostają przy drzwiach.

Generał (z papierem w ręku.)

Szczęśliwy jestem! jestem zachwycony!
Że cię tu widzę Panie Wojewodo!
Pani tylko co wyszła. – Jest tam który?

(wchodzi Lokaj.)

Pójdź, powiedz Pani, że Pan Wojewoda…

Wojewoda (do lokaja, mocnym głosem.)

Nie ma potrzeby. Nie potrzeba. Zostań.
Do ciebiem przyszedł Panie Generale!
Byłem u ciebie; tam mi powiedziano
Że tutaj jesteś.

Generał.

Siądźmy, bardzo proszę.
Pani Hrabina zmartwi się, że wyszła.

Właśnie nie w porę.

Wojewoda (stojąc) (na stronie)

A więc to jest prawdą!

I tak dalece! Ona jest u niego!

On u niéj gości trudni się przyjęciem. (głośno)

Umyślniem przyszedł, Panie Generale,

By cię uprzedzić: że mi niepodobna,

Przepędzić wieczór dziś u ciebie. Jadę

Na wieś. Czekają na mnie z polowaniem.

Żegnam cię Panie! widzę żeś zajęty....

Generał.

To nic: Popisać tylko tu potrzeba (podpisuje.)

Chodzi o księdza skazanego na śmierć.

Dowiaduję się, że należał dawniéj
Do twego dworu Panie Wojewodo!
Zatém, nie umrze.

Wojewoda.

Panie Generale,
Budzisz żal we mnie, że w obecnéj chwili,
Nie mam sług tylu, ilu ich bywało
U moich przodków. Czasy te . . . .

Generał.

Co do mnie:
Jabym chciał, żeby cała Polska była
Tak przywiązaną do osoby twojéj
Jak my jesteśmy, ~~my~~ wa . . . I kto nie? u was

Tron Elekcyjny... ksiądz ten ma odemnie
Życie i wolność. Lecz racz Panie usiąść.

Wojewoda.

Jak Katarzynę Drugą nazywają
Semiramidą Włórą, tak Tytusem
Krakowskim ciebie nazwaćby powinni.
Ja, tak wysoko westchnień mych nie pędzę;
Ale historyą starożytną lubię.

Generał.

Mnie winien życie ów szalony Litwin,
Co, żeby uciec mógł Pułaski, przybrał
Nazwisko jego, i na powieszenie
Miał być skazanym w miejsce Pułas-
kiego.

Nie starożytnaż to historya także?
To coś rzymskiego, coś romansowego!
Rzecz nadzwyczajna takie poświęcenie.

Wojewoda.

Niektórzy zwą to czemsiś nadzwyczajném.

Generał.

Pojmuję, lubię, kiedy się poświęca
Żołnierz dla swego naczelnika; ale
Pojąć nie mogę, zkąd namiętność taka
Dla Pułaskiego, i ~~w~~ to tak spokojnych
Obywatelach, jak są Krakowianie.

Wojewoda.

Niektórzy tego nie pojmują.

Generał.

Znałeś!

Pan Pułaskiego!

Wojewoda.

Znałem dziecko, które

Na wychowaniu było u mnie, teraz

Znam Pułaskiego, jak wy go znacie.

Gdyż znać człowieka, jest znać jego

sprawy.

Generał.

Ma być wymownym bardzo.

Wojewoda.

A jednakże

Ty Generale więcej jesteś czynnym.

Generał.

Pewna pogłoska krążyć ma po mieście...
Jak ci się zdaje, Panie Wojewodo,
Czy ten włóczęga, jeśli go nie schwycą
Moi kozacy, zdoła jeszcze wzniecić
Jakie zamieszki?

Wojewoda.

Czy rozpocznie wojnę?

Generał.

Tak.

Wojewoda.

To prowadzić ją będziecie także
Ze swojej strony.

Generał.

To najniezawodniéj.

Bardzo mi jednak byłoby to przykro.
Bo czyliż jeszcze wojny téj niedosyć?
Tyle krwi! ruin! i dla czego? oto,
Dla tego tylko, że Choisy ~~taki~~ jakiś
Z awanturników swych francuzkich
zgrają
Chce generalskie zdobyć sobie szlify;
Iże szlachetka jakiś tam przemądry
Chce sobie rządzić Rzecząpospolitą,
Jakby nie było króla Stanisława.
Tak być nie może. Imperatorowa

Takiego stanu rzeczy znieść nie zechce.
A gdyby nawet przymuszono króla
Złożyć koronę, to w takim razie,
Nie Pułaskiemu myśleć o koronie;
Do tego Polska ma właściwych ludzi:
Wysokich stopniem, świetnych urodzeniem.

Wojewoda.

Ja tego nie wiem czy Pułaski myśli
Zostać Hetmanem, Wojewodą, Królem;
Sądzę że to być może; lecz nie sądzę
Ażeby myślał być gubernatorem.
Za moich czasów w Polsce nie widziano
O tym urzędzie. Zresztą, ja dotychczas

Nie mieszałem się do tej wojny.

Generał.

Tak jest.

Zachowanie się twoje, Wojewodo,
Wdzięcznością serca przejmowało
nasze.
A lubo nieraz tajne doniesienia
Szły aż do saméj Imperatorowéj,
Jam śmiało ręczył za postępki
twoje.

Wojewoda

Dziękuję Waści, Panie Generale!
Dołożę starań dać się poznać lepiéj.

Więc dać się poznać takim, jakim jestem.
Żegnam.

Generał.

Pan tedy jedziesz. Czy na długo?

Wojewoda.

Na dzień, w Karpaty.

Generał.

A, na polowanie.
Ja lubię polowanie; ale mam na głowie
Tych zajęć tyle...

Wojewoda.

Chciałem właśnie prosić.
Na polowanie; ale od zatrudnień

Nie chcę odrywać: ile że nie tewy,
Właściwie mówiąc, lecz przygotowania
Będą do łowów. Dawno byłem w moich
Karpackich dobrach. Muszę wprzód je
zwiedzić;
Potém się zajmę urządzeniem łowów,
Godnych i ciebie Panie Generale,
I Wojewody, który jest zarazem
Wielkim Koronnym Łowczym. Mam nadzieję,
Że za dni kilka, zrobisz mi Pan honor,
I wypróbujesz nasze strzelby. Żegnam
(odchodzi.)

Scena VI.

Generał i Doktor.

Generał.

Ostry Sarmata.

Doktor.

A to polowanie?

Co o niém myśleć?

Generał.

Dziwacznością trąci.

Tak nagłe, w czasach takich niespokojnych.

Doktor.

Z tego com widział w mieście, wnosić

mogę,

Co będzie w górach: będzie malkontentów
Walne zebranie: zliczą się, naradzą.

Generał.

Sam mnie uprzedził.

Doktor.

Ja dla tego właśnie
Mam podejrzenia. Wszak był dyplomatą?

Generał. (z zamyśleniem.)

Trzeba mieć wieści o tém polowaniu.
Czy masz agentów między góralami?

Doktor.

Za barbarzyński kraj do urządzenia
Jakiéj uczciwéj policyi. Ale,

Niech Pan Generał sam się tam zaprosi.
Niby przypadkiem goniąc za rozrywką,
Wpadniem tam nagle, złapiem na gorącym
Uczynku narad; zobaczymy liczbę,
Fizyonomie. Może się co jeszcze
Pod wzrok nawinie.

Generał.

Myśl to wcale niezła
Honor wojskowy na tém nie ucierpi.
Jest dozwolona taka obserwacya
Nieprzyjaciela. – Pomówimy o tém.
Przyjdziesz po balu. – Niech zajedzie powóz.

(Doktor odchodzi.)

Scena VII

Generał. (sam.)

Czy to podobna, żeby Wojewoda
I Krakowiacy byli tak szaleni,
I tak ruchliwi? Jeżli Wojewoda
Wystąpi przeciw porządkowi rzeczy –
Najmniejszy wyskok jego, może na mnie
Ściągnąć niełaskę Imperatorowej.
Za jego wierność zaręczyłem. Już mi
Nie raz i nie dwa Imperatorowa
Z Hrabiną związki wyrzucała moje.
Jeden krok przeciw porządkowi rzeczy,
Jeden krok jego, wszystkie poniweczy

Moje nadzieje, wykwitłyje z pracy;

I służby mojéj lat dwadzieścia i pięć.



I moje rany... Biada wam Polacy!

Jeżeli przez was ja w niełaskę wpadnę —

Na krzyż świętego Georgija klnę się;

Gromami zemsty pokażę jak władnę!

Bomb tysiącami gniew się mój podniesie.

Wszystko

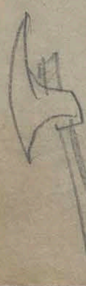
Że tysto dzwonnic w drobiazgi, w proch zwalę.

Waszéj stolicy pół zburzę, pół spalę;

Z popiołem zmieszam pokruszone głazy.

A jak ja dam ją na pożarcie ziemi,

To już nie dźwignie jéj ani Choisy,



Ani Pułaski z Francuzami swymi.

Koniec Aktu pierwszego.

Akt II.

(Dzika okolica w Karpatach. Na lewo skała, na której kaplica; na prawo łańcuch gór; w głębi myśliwski dwór; nieco daléj dąb ogromny.)

Skena I.

Pułaski, Choisy i Zbroja.

Pułaski (w odzieży konfederackiéj, ze strzelbą na plecach, szablą przy boku i pistoletami za pasem.)

Choisy! tędy, tym parowem —

Choisy (w mundurze, bez broni, stąpa powoli.)

Zbrojа.

Mój przyjacielu, czy daleko jeszcze
Do tego miejsca?

Zbrojа.

Widzi Pan na domie
Te głowy dzików i jelenie rogi –
Otóż to tutaj.

(Choisy sadowi się na ziemi, otwiera pakiet i przegląda papiery.)

Pułaski.

Tak to tutaj: Ziemio
Rodzinna moja! łzami ciebie witam.
Góry i skały! Czy mnie poznajecie?

Ja was poznaję, sercem was poznaję —
Ach! sercu memu tak tu dobrze było...

(po chwili.)

Widzę się tedy śród moich karpackich
Dawnych znajomych. Te czoła posępne;
Te szczyty, orłom jedynie dostępne,
Nagie, podobne, do konfederackich
Głów ogolonych; te mchów brody stare,
Mienią się w złotą mej młodości marę.
A wy o wiatry, czy się nie zbudzicie?
Nie zaśpiewacie temi świsty, szumy,
Przy których niegdyś zapadałem
w dumy,

Albom się pieścił ze snem na granicie?

Otóż i one! i też mi przyjemne!

Poznały głos mój; rzuciły tajemne

Mieszkania swoje, ażeby pozdrowić;

Dawną znajomość wskrzeszoną odnowić;

Zanucić, w dawnych nuconą mi czasach,

Pieśń zdobywaną na skałach, na lasach;

Pieśń, która trwogą przejmuje doliny,

Którąby nazwać harmonią całunną

Śpiewaków świata; a która, piastunną

Była piosenką Pułaskich rodziny.

<u>Chórzy</u> (<u>smutnie.</u>)

Przepadły moje plany i notaty.

Valet

na

Tém lepiéj! niechby razem, na dno Wisły

I pamięć poszła, i tam pozostała!

Po co my tutaj? Po co mnie wydarto

Wodzie, co chciała nie dopuścić hańby

Do mego czoła? Hańba! hańba! hańba!

Być ocalonym kiedy naród cały

Doznał rozbicia. Nieszczęśliwy naród!

Pułaski.

Siedm lat spędziłem w ukraińskich

stepach,

W litewskich lasach. Przez te wszystkie

lata

Nie odetchnąłem nigdy tak szeroko,

120.

Tak wolno, błogo. To mi atmosfera
Prawdziwie polska! Jak tu wielkie niebo.
Patrzaj! ztąd można okiem dziesięć razy
Objąć widnokrąg. Patrzajże. Choisy!

Choisy.

Prawda, wygląda pięknie ta szeroka
Łez i krwi ziemia! – W inną stronę wolę
Obrócić oczy. (Odwraca się w inną stronę.)

Pułaski.

Trud oswładał tobą
(siada i natychmiast zrywa się na nogi.)
Jam także upadł z trudu; lecz ja jestem
Jako działowa kula: ledwiem dotknął,

Tej tu rodzinnej skały, wraz poczułem
Taką moc w sobie, żebym ztąd odskoczył
Aż na krakowski rynek.

<u>Choisy.</u>

Poginęli! Dzielni towarzysze moi!

~~Waleczny Laguette, dzielny Bellemont,~~
~~Mornay...~~

~~. . . . .~~

~~Zginęli! I to jeszcze jakim zgonem!~~
~~O! przyjaciele moi!~~ ta śmierć wasza
O pomstę woła.... Ale ja we Francyi
Mówić nie będę o męczeństwie waszém,
Bo tam... tam za was mścić się nie
odważą.

Pułaski.

Chorsy! co to? taki jesteś blady-
Wszakeś nie ranny?

Chorsy.

Ranny. Jestem ranny
Śmiertelnie ranny. Jużem do niczego.
Mnie niepodobna odtąd żyć.

Pułaski.

Elegia!
Czy chcesz elegii trudnić się robotą?
Dla Szefa sztabu smutne to rzemiosło.
Jak zakochany żale swe wynurzasz
Czyś zakochany?

Chorzy.

Zakochany. Tak jest,

Zakochałem się w jednej obłąkanej;

W tej obłąkanej co się Polską zowie.

Bogu wiadomo ile ją kochałem –

~~Cóż powiem Francyi, za powrotem moim?~~

Tam was kochają we Francyi – wszyscy

Tam was kochają. Ojciec mój powtarzał:

Polska i Francya, siostry dwie w

Chrystusie

I w duchu Świętym: przynieś mi

tej ziemi,

~~Rzekł błogosławiąc, jest to relikwiarz.~~

124.

~~Chrześciańskiego świata. Brat mój, który~~
~~Jest filozofem, Polskę lubi, oprwali:~~
~~Ponieważ ona jest Rzeczpospolita.~~
Jam w niéj Godfredów i Brutusów widział.
Cóżem znalazł? Bezrząd i niezgodę
Zdradzony jestem! Pozbawiony jestem
Najmilszych złudzeń! Polska mnie zdradziła.

Pułaski.

Téj nas piosenki Dumourier nauczył.
O téj mój drogi! uwielbiałeś przecie
Naszych Brutusów i Godfredów naszych;
W lasach i stepach czułeś się szczęśliwym.
Któż się odmienił? my? czy ty, Choisy?

Chorzy.

Tak! wy jesteście zawsze tacy sami,

Jakimi w moich byliście marzeniach.

~~Z tem słowem: Polak, widział mi się~~

ułan

Nie porównany, widział ~~mi się~~ olbrzym:

~~I to jest prawdą~~. Tak jest, pojedynczo,

Każdy z nas olbrzym; lecz zbiorowie karzeł

Więcejby zdziałał. O tem nie wiedziałem.

Pułaski.

Tego nie przeczę. Prawda: że litewscy

I ukraińscy nasi naczelnicy.

Wszystko zepsuli – Ale mniejsza o nich.

Otośmy sami; wystarczymy sobie.
Pomnisz, nam Ojciec Marek przepowiedział:
Że polegniemy oba w jednéj sprawie,
W sprawie zwycięzkiéj. – Ale gdzie on?

Zbrojo,
Poszukaj Ojca Marka, tam być winien.

(Zbroja odchodzi.)

Choisy.
Dumourierowi ksiądz ten przepowiedział
Że w swoich rękach będzie miał narodu
I króla losy. Dumourier wyjechał;
Losu naszego w niczém nie poprawił.

Pułaski.

Powróci z armią. Słowa Ojca Marka
Jak jego szabla, tak są niezawodne

Chorzy.
~~Lecz po wszystkiém~~ Lecz po wszystkiém
~~Czekajmy tedy~~ Końca przepowiedni;
Jest, w rzeczy saméj, coś tajemniczego
W tém społczuciu między Francyą
Polską,
A mną i tobą: gdyż ja ciebie kocham,
Mój Kazimierzu! Wiesz ty co? posłuchaj!
Do czego myślę? Europa kona;
Umrze bezdzietnie: jéj najmłodsze dziecko,

Najdorodniejsze, Polska nasza kona.
Tu świat zgrzybiały; roztoczony prawie
Robactwem zbrodni; życie tutaj chłodne
Złe i niewdzięczne: nowy świat nas
wzywa
Na życie nowe, pełne i gorące.
Do Ameryki spieszmy, przyjacielu!
Tam przyszłość piękna do nas się uś-
miecha.
Lafayette już tam zyskał sobie sławę.
Jest tam, przyjaciel twój: Kościuszko. –
Wiem ja,
Że Ameryki kochać już nie będę.

Tak, jakom kochał Polskę – bo to prawda:
Że sercem całem raz się tylko kocha
Cóż robić!... za to zdobędziemy sobie
To, co przeszkadza w samym nawet grobie
Śmierci być śmiercią....

Pułaski.

Czy o sławie mówisz?

Choisy.

Ta nas pocieszy

Pułaski.

Bardzo mnie obchodzi
Ta twoja jakaś tam zamorska sława!
Być sławnym gdzieś tam! Co mi tam za sława,

Gdzie nie ma ani ojca, ani matki,
Ani rodzeństwa, ani bliskich tego,
Co tu jest w piersiach... (wskazuje na serce)
Gdyby imię moje,
Pokaleczone wymawiali wszystcy (~~imię moje~~,
Francuzi, Niemcy, Turcy i Moskale,
Ja tego sławą nawetbym nie nazwał.
Innéj pociechy, innéj dla mnie sławy,
Innéj potrzeba. Ja tu zostać muszę.
Zostańmy tutaj. Tu się wsławmy. Niechaj
Rodzina nasza chlubi się krwią naszą!
Spółzawodnicy nasi niech pękają
Zazdrością, zalem: że nas nie poznali;

Że nas ocenić słusznie nie umieli!

(ciszéj.)

Niech ta, – za której drobną nóżką niegdyś
Biegałem po tych skałach, – ta niewdzięczna,
Niech umrze żalem: że zerwała ze mną!
Oto żyjąca sława i gorąca. –
Hej! echa! ja was lubię: chcę was słyszeć

(śpiewa.)

Witam was góry, ulubione moje...

Chóry.

Cóż tu zamyślasz? Góry te namowić:

Żeby przystały do konfederacyi
I na Moskali wyruszy ty z nami?

Pułaski.

Wyruszą z nami

Choisy.

A to jak?

Pułaski.

~~Z~~ Synami.

Tu Wojewoda ma swe posiadłości;
Jest panem tutaj kilku wsi góralskich;
Pod rozkazami ma królewskich strzelców.
Wezwał mnie. Wchodzi do konfederacyi.
Będziemy mieli armię. W Krakowie

Mamy przyjaciół: weszliśmy już z nimi
W porozumienie. Wojewoda, który
Właśnie powrócił z za granicy, przy=
wiózł
Dobrą wiadomość: obiecują pomoc.

Choisy (podniósłszy się.)

Strzelcy? Górale? – Mówią że Górale
Dobrze umieją władać toporami.

Pułaski.

Pewnie są warci naszych kosynierów.

Choisy.

Wieleż tysięcy może Wojewoda
Nam ich dostawić?

Pułaski.

Pewnej liczby nie wiem

Ujrzysz, policzysz; będzie ich niemało

Choisy.

Prawdziwy Polak! Ani się z nim wdawaj

W arytmetykę - Gdyby można było

Oddział piechoty zebrać i urządzić,

Wojskową karność zaprowadzić - kto wie?

Przy reszcie mego francuzkiego pułku.

Gdzież są?

Pułaski

W parowie. Złączysz ich z naszymi,

~~W tém się można spuścić~~

Zorganizujesz, udyscyplinujesz -

W tém ci przeszkody stawić nikt nie

będzie.

Chorży.

Czy zechcą słuchać?

Pułaski.

W tém się można spuścić

Na Wojewodę. Umie on wydobyć

Ze swych podwładnych posłuszeństwa

cnotę.

Chorży.

Jeżeli tak zechce działać po swojemu

Jak naczelnicy wasi...

Pułaski.

Bądź spokojnym.

Główne dowództwo mnie powierzą. Będziesz

Mym szefem sztabu; albo raczéj, będziesz
Mym naczelnikiem; ja zaś będę tylko
Twym wykonawcą. Daléj tedy śmiało!

Choisy.

Masz jaką mapę? Plan mi jest potrzebny
Tego parowu, co do miasta wiedzie.

Pułaski.

Plan jest wyryty na mych piętach. Znam tu
Wszystkie kamienie.

Choisy. (ruszając ramionami.)
Jednakże potrzeba
Naprędce skreślić choćby kilka linij.
(bierze ołówek i papier.)

Pułaski.

Zważaj na sygnał. Na głos tego rogu
Przybądź i przywiedź resztki twéj
piechoty.

(Choisy odchodzi.)

Scena II.

Pułaski, Ojciec Marek, Zbroja.



Pułaski.

Gdzież to tak długo byłeś, Ojcze Marku?

O. Marek.

Młodzieńcze, pomnij: że lat siedemdziesiąt
Na sobie dźwigam, i że na tych nogach
Są jeszcze znaki od moskiewskich kajdan.

Co, przez noc jedną, o lat kilka starszym
Czynią człowieka.

Pułaski.

Spocznij Ojcze Marku.
Mamy tu schadzkę. Oto są te góry,
O których tyle wam mówiłem - Piękne!
Prawda że piękne? - Chciałbym się po=
drzucić
Jak ten wodotrysk na powietrze; chciałbym
Na szczyt ze szczytu jak ten orzeł lecieć;
Tam się rozciągnąć jak ta góra z lodu...
A ztamtąd wyżéj... daléj... Ojcze Marku,
Widzisz tę plamę?

O. Marek.

Gdzie?

Zbroja.

To orzeł.

Pułaski.

Stary.

Sięga oczyma dobrze i daleko. –
Słońce o pióra białe się odbija –
To orzeł biały, orzeł naszych znaków!
Cóż mówisz Ojcze? Ty, coś jest prorokiem,
Zwiastuj nam jaką dobrą przepowiednię;

Zbroja. (smutnie.)

Orzeł pociągnął w lewo

Pułaski.

Właśnie dobrze.

On nas prowadzi prosto do Krakowa.

O. Marek.

To tam jest Kraków?

Pułaski.

Czyliż nie poznajesz

Kościoła Panny Maryi Polskiéj, którąś

Naszym wiarusom niegdyś pokazywał?

Mówiąc: odważnie nadstawiajcie piersi!

Nie ustępujcie! bo Najświętsza Panna,

Królowa nasza, ztamtąd patrzy na nas.

O. Marek (kłoniąc się czyni znak Krzyża Śgo.)

Oby też nasze oświeciła rady!

Wiem, Kazimierzu, jakie masz zamiary.

Na przedsięwzięcia trudne się odważasz

Otośmy prawie sami pozostali —

Pułaski.

Na moją głowę Moskal sto tysięcy

Nałożył rubli. Za tę sumę można

Kupić dusz tysiąc. Podług tej taryfy,

Ja znaczę tyle co batalion. Tupnę,

A z łona skał tych tłumy się dobędą

Z okrzykiem groźnym: śmierć nam

lub zwycięztwo!

Ty, Ojcze Marku, tyś sam jeden stajesz
Za armią całą. Głos twój, z Krakowskiego
Rynku, po całej Polsce się rozejdzie,
I wskrzesi tłumy do nowego życia.

O. Marek.

Gdybyśmy mogli dostać się za Wisłę.
I podnieść jeszcze Litwę, Ukrainę!
Tam mamy swoich. Tamby jeszcze można
Ducha Świętego słowa siać niemarnie.
~~O! tam są jeszcze serca niezamknięte~~
Przed moim głosem. Tam mnie; Tam
za serce
Myśl ma pociąga. Nie wiem, ja tam więcej;

Zdaje się czuję, jakoś tam goręcej,
Łatwiéj dla ducha, jakoś szerzéj, lepiéj –
O, tak, Bóg wié czém, człowiek się tam
krzepi;
Tak się tam jakoś sprawia duch
człowieczy:
Że zawsze gotów na cudowne rzeczy.
~~Tam się~~ dostaniemy.

Veto

Pułaski.

Gońca tam poszlemy
Z tém: Kraków wzięty! Od tych słów
powstanie,
Wszystko, co tylko kiedy powstać może.

Co do Krakowian? Ci, dla ciebie Ojcze
Mają cześć taką, że, od twego słowa,
Wszyscy jak jeden zerwą się.

O. Marek.

W Krakowie
Robić powstania, gdzie Mokali tyle!
Gdzie właśnie wszyscy przerażeni naszą
Ostatnią klęską!...

Pułaski.

Tego Wojewoda
Chce; chce stanowczo.

O. Marek.

Wojewoda? gdzie on?

Pułaski.

Urządza łowy w Kościelisku. Zbrojo,

~~Pójdź,~~ Idź, powiedz Panu, że jesteśmy tutaj

(zbroja odchodzi.)

O. Marek.

Znam Wojewodę. Patryota wielki:

Ale ma w sercu wielkie rogi dumy.

Te rogi często Boga i Ojczyznę

Miewają za nic.

Pułaski.

Mnie zawierzasz przecie.

Otóż ja sądzę zgodnie z Wojewodą:

Że aby sprawę naszą wnieść na nowo,

Trzeba wziąść Kraków, i to jak naj-
prędzéj.
Dawnobym tego był dokonał, gdyby
Nie zawiść naszych naczelników, gdyby
Nie Chwisego te tam strategiczne
Wyrachowania.

O. Marek.

Zkądże ci się wzięła
Ta myśl tak prędka!

Puławski.

Stała ona ciągle.
Przy mojém sercu. Tu spędziłem młodość.
Ztąd poglądałem codzień na to miasto.

Widzisz te okien katedralnych blaski,
Czerwone, niby gwiazdy zakrwawione ?
Pod ich ja wpływem na ten świat
przyszedłem
Czuję w sobie: że mam przeznaczenie,
Być tego miasta oswobodzicielem.

O. Marek.

Ja zaś rozumiem: że, dla sprawy naszej,
Potrzeba żebyś na ten raz zaniechał
Twego zamiaru.

Pułaski.

Nie poznaję ciebie,
Walczącej Polski wielki Kapelanie!

Już więc zwątpienie aż do ciebie sięga?
Nie, Ojcze Marku, nie poznaję ciebie!
Jażbym zaniechać miał zamiaru mego?
Patrz tylko na to miasto nieszczęśliwe!
Patrz! jak rozciąga ponad Wisłą swoje
Wielkie przedmieścia, jako skrzydła orle.
Czyż niepodobne do naszego orła,
Kiedy zraniony skrzydła swe na ziemi
Rozciągnie białe? – Grodzie zacny! stary
Kolebko naszéj Rzeczypospolitéj!
Królów i naszych bohaterów grobie!
Rzymie słowiański! Oto od lat sześciu
W okowach trzyma ciebie cudzoziemiec.

Depcze po tobie! a my, tuż przy tobie
Mybyśmy mieli... nie! nie opuścimy.
Nie opuścimy ciebie gwodzie drogi!—
Ach! Boże Marku! Jaka dla nas sława,
Gdy go podniesiem, gdy mu zerwiem
z czoła
To hańby znamię, tę chorągiew czarną,
Co tam powiewa jako zawieszony
Całun przy domie, w którym śmierć za-
gości!
Ach! jakie jutro! jakie jutro! Boże!
Gdy powitają, gdy nas powitają
Dawni znajomi, przyjaciele nasi...

O. Marek.

Nie tak gorąco, Panie Kazimierzu!
Nie tak gorąco! Całej przytomności
Umysłu, zimnej, myśli nam potrzeba.
Tu nie o sławę, lecz o sprawę idzie.

Pułaski (rzuca się na ziemię)

Masz! otom zimny jako Wisły źródło.

O. Marek.

Dałby Bóg jeszcze żeby twe sumienie
Tak było czyste jak to źródło...

Pułaski. (zrywa się)

Co chcesz.

Przez to powiedzieć?

O. Marek.

Kazimierzu, słuchaj –

My, tylko w Bogu mamy już nadzieję.

A Bóg zamiary tylko dobre wspiéra,

Powiedz mi, synu, powiedz mi otwar=
cie,

Zaklinam ciebie na Chrystusa Pana,

Powiedz: czy kochasz jeszcze tę kobietę?...

Czém jest w zamiarach twych patryo=
tycznych

Nadzieja: że ją ujrzysz, że powitasz

Jako zwycięzca, i że ją odzyskasz?

Pułaski.

Czy o Hrabinie mówisz?

O. Marek.

Rumienisz się...

Pułaski.

Rumieńcem wstydu... Prawda, że ko-
chałem,
Kochałem święcie... lecz zerwała ze mną.
Zerwała ze mną, kiedy jeszcze była
Niewinną czystą... Wtenczas ją kochałem
Lecz teraz, kiedy między mną a sobą.
W obliczu Polski i w obliczu Boga
Stawi Moskala; za krew i łzy polskie
Wynagradza go swem imieniem pięknem
Swemi wdziękami, swoją sławą, cnotą...
Jażbym miał kochać, jażbym zdołał
kochać.

Takie zrzucenie z siebie ideału
Polki, kochanki i takie znieważenie
Ołtarza serca i ołtarza ducha?
Nie! nigdy! Nigdy na uczynku takim,
Mojego serca nie zastaniesz, Boże!
Nie!

O. Marek

Chwała Bogu! chwała Bogu! - Synu!
Doświadczałem cię. Czystyś! Samolubstwo
Nie zamieszkało w twoich przedsięwzięciach.
Dla osobistych swoich namiętności

Ty nie poświęcisz krwi bliźniego.—
Nie myśl,
Żebym od ciebie mniéj stał o to miasto,
O tę stolicę, która ~~która~~ jest kościoła
Naszego córką ulubioną. Tak jest!
Mnie także chodzi o jéj wyzwolenie.
Zrobiłem przecie ślub solenny; walczyć,
Póki nie wydrzem jéj z rąk szyzmatyckich.
Mam ja tam także moją ulubioną —
Samotną celkę, w któréj doznawałem
Tego spokoju, téj błogości świętéj,
Któréj mnie pamięć jest aniołem w burzach...

Ach! gdyby wreszcie ślub mój się dopełnił!
Gdyby swą łaską Bóg zadekretował:
Wam do wolności waszej powrót, a mnie
Do raju mego, do więzienia mego!...
Lecz to na kiedyś... dziś myślę: jak użyć
Sił swoich wszystkich, żeby sprawie służyć
Służbą niepłonną. Gdy więc chce tak sprawa,
Żeby do skutku zamiar doprowadzić,
Który ci serce do spełnienia dawa;

To ja przestaję w zwykłym trybie radzić,
A wołam: wesprzyj nas w zamyśle, Boże!
Który z imieniem poczynamy twojém. –

(po chwili.)

Niech się napełni polski duch pokojem
Ufności w Bogu. Bóg nam dopomoże.
Na sercach mocnych, na wysokich duchach
Wysoko w górę idzie nasza sprawa –
Z arkanów Pańskich widzenia się podawa
Cyfra pod krzyżem – Jest u duszy w słuchu
Głos wołający: dopełniajcie miary
Ofiar i trudów! Wielki się dobywa
Akt przed obliczem świata. Rzecz prawdziwa

Sprawiedliwości przyjście, tryumf wiary.

Pułaski.

Ojcze! zwrócona twoja broda siwa
Ku Moskalowi, zda się być lawiną
Gotową spaść mu na łeb. (słychać wystrzał z działa.)

O. Marek.

Co to? Wystrzał
Z działa?

Pułaski.

Moskiewska salwa na Te Deum.
Zwycięztwo swoje uroczyście święcą.

O. Marek.

Te Deum? oni? szyzmatyckie duchy?

Czy sobie myślą: że Bóg ślepy, głuchy?
Śnieżą swe sprawy, jak przeklęte rody
W przeddzień potopu, przed Noego arką.
O! tryumfujcie! czyńcie sobie gody
Oto, ze złości waszych pełną miarką
Stępując Pańscy aniołowie, znoszą
Wielką moc gniewu. Oto, wielkie wody
Poczną się dźwigać wgórę i rozwierać
Paszcze ogromne; Oto z chmur całunów,
Zagra powszechna orkiestra piorunów,
Idą was topić, idą was pożerać
Ze wszech stron razem wszystkie śmierci
świata.

Bóg

Oto, z chorągwią z krwi i błyskawicy
Gniewu Pańskiego ogłoszenie lata.
Drżyjcie złoczyńcy! drżyjcie syzmatycy!

(daje się słyszeć głos rogu.)

Pułaski.

To sygnał zbroi. Wojewoda przybył.

O. Marek. (wskazując na kaplicę.)

Tam na wieczorne modły swoje idę.
Ileżto razy, kiedym Mszę odprawiał
Śród błot i lasów, duch mój pielgrzymował
Do tej ochronki najświętszego Skarbu.

(odchodzi.)

Scena III.

Pułaski i Zbrzja.

Pułaski.

Czy też Górale mnie poznają? Czasu
Niemało jakem strony te opuścił.

Zbrzja.

Czy Was poznają? Dobrze tu Was znają.
O Was tu tylko od lat sześciu mówią.
O Was tu pieśni mazowieckie krążą,
A nam tu serce od nich rośnie: boć to
I nasza sława. Pan też, jak my, Góral.

Pułaski.

Jam się odmienił; bardzom się odmienił;

A tutaj wszystko takie jest, jak było.
Ten dąb... tu kiedym jechał na
wojaczkę,
Rzekłem ostatnie moje pożegnanie...
Tu pożegnałem wszystko co kochałem.

Zbroja.

Pani Hrabina tu się zatrzymuje
Za każdym razem, kiedy jest w tych
stronach.

Pułaski

Ona tu bywa?

Zbroja.

Często. Bardzo się zmieniła.

Czyś Pan ją widział? Taka teraz ~~dumna~~ zła.

Żałuje czasów razem tu spędzonych.

Ciągle o Panu mówi.

Pułaski.

O mnie mówi?

I cóż ma ona do mówienia o mnie?

Zbryja.

Jak tu bywało miło i wesoło! –

Czy Pan pamiętasz jak biegała tutaj

Ze swym warkoczem długim, ~~jasnym~~ czarnym;

z tą tam

Kaskadą ~~złotą~~ kruczą, jakeś Pan nazywał?

Teraz inaczej! Teraz Wojewoda

Posępny, smutny. Wszystko teraz smutne.

Pułaski.

I cóż mówiła? co mówiła o mnie?

Zbroja.

Od niejakiego czasu drży z obawy:
Żeby się Panu złego co nie stało.
Właśnie mówiła: „Biedny nasz
Kazimierz!
Wielkiego wroga ma w Gubernatorze -
Szuka go, żeby życia go pozbawić. -
Ja temu wierzę: bo ta psia bestya,
Tfy! tfy! kocha się w Pani Karolinie;
Więc drży, żebyś Pan z nią się nie ożenił.

Pułaski.

Co gadasz! jabym miał się z nią ożenić?

Zbroja.

Albo co? Niegdyś byłoby to może
Djabelnie trudne: córka Wojewody!...
Lecz teraz, kiedy Bóg dał taką sławę...
Oto tak, Panie! Państwo się pobierzcie;
I na mieszkanie do nas się przenieście.
Bo, jakom Zbroja, my tu was kochamy.
Dzie
~~U nas, Mospanie, Kazimierz Pułaski~~
~~To taka góra, że przed ną Krywanie~~
~~Gewonty; Wyżnie tém są, czém naprzykład~~
~~Ot przed tym dębem te jałowcu krzaki.~~

Tutaj osiadźcie pośród serc góralskich

dzie
~~Tutaj będziecie mieli polowania,~~

~~Jakich Korona nie ma ani Litwa.~~ V

Tu nie ma strzelca, któryby wam nie dał

Psa i sokoła najlepszego swego.

Pułaski.

Marzysz mój starcze! mój poczciwy starcze! (ściska go.)

Ach! tak! tu było niegdyś tak wesoło!...

(na stronę.)

Myślałem czasem: oby to nie było

Wojny ni stawy Rosyi ni Polski!...

Ale to przeszło, przeszło...

Scena IV.

(Ci sami. Wojewoda, w odzieniu myśliwskiém, otoczony Tatarami i Kozakami; za nimi Górale i Strzelcy którzy stają po lewéj stronie; Chorsy, z oddziałem piechoty regularnéj, wchodzi z prawéj strony.)

Pułaski. (podchodząc do Wojewody.)

Twych rozkazów
Czekamy, Mości Wojewodo.

Wojewoda.

Toś ty? (biorąc go za rękę.)
Urosłeś Panie! pod wszelakim względem.

(pochylając głowę i cichszym głosem.)

Tyś jeden wzrósł, a my?... Cóż zastałem,

Za mym powrotem, w Rzeczypospolitéj

I w domu moim!

Pułaski (przedstawiając Chwisego.)

Komendant Chwisy.

Wojewoda (biorąc go za rękę.)

Panie Chwisy! Pan nié jesteś, jako

Ci sprzymierzeńcy (giest.)... Pan się

sprzymierzyłeś

Z nami krwią, którą za nas przelewałeś.

Poważam Pana. - Wracam z zagranicy -

Tam... (giest pogardy.) Tam podobnych

Panu, bardzo mało.

Pana poważam.

Choisy.

Jakież są nadzieje?
Czy z Francyi będziem mieli amunicyę?
Czy się oświadczy Austrya? A Anglia?...
Pan byłeś w Anglii? Czy to prawda co tam
W dziennikach mówią?

Wojewoda.

W kraju tém od słowa
Do czynu dalej niż ztąd do Krakowa

Choisy.

Tak więc jesteście opuszczeni! Nigdy
Nie przypuszczałam, żeby w sposób taki

Wam odwdzięczono za Sobieskich czyny.
I co ty jesteś o Cywilizacyo!
Wartoż ci służyć z takiém poświęceniem,
Z jakiém ci służył naród ten szlachetny?
Wartoż ci służyć?... Zadrżyj Europo!
Ty, Europo cywilizowana!
Przyjdzie rachunku pora! przyjdzie pora,
Żeć nowy Wiedeń upaść na kolana,
Przed Sobieskiego następcami musi!
Lecz oni wskażą na swych ojców groby;
U nowożytniej posągu Nioby,
Przed złotym cielcem, do uczty zasiędą;
Potem, na piersiach założywszy ręce,

~~Bawiąc się w słowa, przypatrywać będą~~

~~Laokońskiej twej śmiertelnej męce.~~ –

Cywilizacyo! wstydzę się za ciebie. –

Tak nas opuścić!...

Wojewoda.

I jam wierzył w waszą

Cywilizacyę. Tak nią byłem ślepy,

~~Tak byłem ślepy jej fałszywym blaskiem,~~

Żem dzieci moje ludziom jej powierzył.

Bóg mnie ukarał za to wychowanie...

Ale wypiłem do dna kielich żalu.

Bijąc się w ~~sterpi~~ piersi, gdym do Kraju

wjeżdżał,

~~Strzą~~ Strząsłem proch z siebie téj cywilizacyi;
I znowu jestem barbarzyńcą, jako
Przodkowie nasi

<u>Choisy.</u>

Cóż myślicie teraz?

<u>Wojewoda.</u>

Działać! - Do dzieła! Zbrojo! tam
są beczki
Prochu i miodu. Niech je tu przyniosą:
(<u>Wynoszą beczki z pobliskiego domu
wiejskiego.</u>)

<u>Choisy.</u> (<u>do Pułaskiego.</u>)

Nie tak on łatwo da się powodować

Jakeś to myślał.

Pułaski.

Zda dowództwo na mnie;

A wtedy...

Wojewoda (głosem podniesionym.)

Dzieci! Wy myślicie może,

Że się skończyło to polowanie nasze:

~~(Otóż, nie tylko że się nie skończyło,)~~

Ono ~~Ale~~ dopiero pocznie się. Na Litwie

Jest wół straszliwy siłą i dzikością,

Zowie się żubrem; jest na Ukrainie

Wąż i ogromem i żarłoctwem straszny,

Zwą go połozem: tutaj zwierz jest dzikszy.

Od litewskiego żubra, od potosa
Ukraińskiego żartoczniejszy: Dzieci!
Ja pójdę prosto do potworu jamy:
Czy wy pójdziecie za mną?

Strzelcy i Gorale.

Jak za ojcem!
Pójdziemy wszyscy. wszystcy!

~~Zbroja.~~

~~Na świętego~~
~~Huberta! Choćby sam~~ był smok
wawelski,
Ów co burmistrza z ławnikami trzema
Codzień pożerał, pójdziem! pójdziem!
tylko

~~Święconą kulę dam zjeść mojej siostrze~~

(zabiera się do nabijania swojej strzelby.)

Wojewoda.

Jam już za stary; Adolf mój jedynak,
Jeszcze za młody: żeby polowanie
Takowe dobrze poprowadzić, trzeba
Młodej na mądrej głowy, ręki wprawniej;
Macie więc oto wodza. Pan Pułaski!
Wasza znajomość dawna.

Strzelcy. (zbiegając się.)

Pan Kazimierz!
To on! Niech żyje!

Jeden z Górali (zbliżywszy się do Pułaskiego.)

Synu ty najstarszy

Naszych gór! żyj nam

Górale.

Niech żyje! niech żyje

Wojewoda.

Górale! prawo, jakie do waszego

Mam posłuszeństwa, ja wasz Pan

przenoszę

Na jego głowę. (kładzie rękę na głowie Pułaskiego.)

jego zaś przybieram

Sobie za syna w Rzeczypospolitej...

~~Strzelcy! wy znacie róg ten srebrny, który~~
~~Trzynastu z rzędu pokoleniom służył.~~
~~Z ojca na syna, do trzynastu Wielkich~~
~~Łowczych Koronnych, przodków mych,~~
~~należał.~~
Poznamię mego dostojeństwa, składam
Na jego ręce.

Pułaski

O wspaniałomyślny,
Szlachetny Panie! dumąś mnie zapalił.
Że mogę synem twoim się nazywać.
Róg ten, co straszył gór zwierzęta dzikie,
Ozwie się teraz po równinach wszystkich.

~~177~~

Naszej obszernej Rzeczypospolitej

Głosem swym w trwogę, w popłoch się rozstrzeli

Między potwory, co ją pożerają.

Wojewoda.

~~Odbić te beczki~~! Żywność i naboje

Wraz porozdzielać! Z jadłem się uwinąć!

Ostrym ładunkiem ponabijać strzelby!

Chorzy.

Jakto? już w pochód?

Wojewoda.

W pochód.

Choisy.

Na płaszczyźnie?

Bez kawaleryi?

Wojewoda.

Byłeś na dolinie

Zasianéj całkiem tatarskiemi kośćmi.

~~Niebywą przestrzeń kości te pokryły.~~

Tam praojcowie nasi wytępieli

I pogrzebali cały naród jeźdców,

Zagrażających chrześciaństwu.

Choisy. (do Pułaskiego.)

Słyszysz?...

Pułaski.

Chcisz mnie ma: że wypada najprzód
Organizacyą zająć się piechoty -
Tymczasem można zaprowadzić karność...

Wojewoda.

Chcecie przewlekać, Już i tak się skarżą,
Żeś nazbyt długo wojnę tę przeciągał.
Zresztą, dowództwo tobiem oddał, żeby
Mieć wolne ręce (zakasuje rękawy) Radź
w ojczyzny sprawach;
Ja odtąd radzić będę tylko sobie,
W sprawie honoru mego dziedzicznego.
Ten mi zabrania czekać! Na odwłokę
Przystałbym może, gdybym nie miał
czegoś

Tuż za plecami, co mi mówi: spiesz się!
Tak! przyjacielu! jużem ci za stary
Ażebym czekał. Nie, nie myślę czekać.

Pułaski.

Skarżą się na mnie że przeciągam
wojnę.
Któż to się skarży? Oto naczelnicy
Zawistni... Ale – słusznie! tak! im prędzej
Tem lepiej!... Ujrzą.

Choisy.

Jakto? Już nie mówię
O mieście; ale, jeśli na otwartém
Miéjscu napadną na nas?... bez porządku?

Wykład.

Bez.....

Wojewoda.

Strzelcy! ten tam jastrząb niech mi
padnie! (wystrzały dwa [illegible], ptak upada)

(od kilkunastu wystrzałów jastrząb pada.)

Górale! ściąć mi drzewo to! ([illegible])

(dwadzieścia toporców, przez dwudziestu
Górali rzuconych, utkwiło w dębie.)

Moskale,

Ani tak lotni jak ten jastrząb, ani
Tak twardzi jak to drzewo.

Chóry.

Nieodmienne

Postanowienie?

Wojewoda.

Najniezodmienniejsze

Pułaski (do Choisego.)

Co chcesz! Uporu jego nieprzełamać.
Za to w Krakowie, kiedy mnie ogłoszą
Marszałkiem ....

Choisy.

Myśli waszych nie pojmuję
Moi Panowie! tych walecznych garstka
(wskazując na swój francuzki oddział.)
Ma prawo do mych względów: jestem za nich
Odpowiedzialnym i przed mém sumieniem.

I przed mym rządem. Na ich poświęcenie
Przystać nie mogę.

Wojewoda.

Bardzo sprawiedliwie.

Do tego bowiem doszła sprawa nasza,
Że ją opuścić możesz bez uchybień
I honoru i instrukcyi swojéj
W imieniu przeto Rzeczy pospolitéj,
Od zobowiązań wszelkich cię uwalniam

(biorąc go za rękę.)

Poważać ciebie nie przestanę. Dla nas
To co innego. —

Choisy.

Oto więc ostatni

Polacy idą na śmierć, i ostatnie
Krople krwi polskiéj mają być przelane! –
Nie jestem więcéj rządu mego sługą;
Francuzem tylko jestem! Nie przeczę:
Że Francya, Francya opuściła Polskę. –
Żołnierze moi! z waszych oficerów
Sam pozostałem. Składam me dowództwo.
Macie do woli: pójść lub nie pójść za mną;
Ja za Pułaskim idę.

Żołnierze francuzcy.

Komendancie!

Idziemy wszyscy! Polska, to Francya!

Idziemy!

Pułaski. (głośno.)

Dzieci! ~~idziem na Moskala.~~

Idziem odzyskać Kraków. Precz Moskale!

Strzelcy i Górale.

~~Precz! precz Moskale! Niech żyje Pułaski!~~

Niech żyje Pan nasz. Niech żyją ~~Francuzi~~! Ojczyzna

Pułaski.

Liczbą my karły; lecz przykłady były:
Że nie na liczbie myśl olbrzymia stoi;
Ale na Bogu, na jasności swojej
Na mocnej wierze we właściwe siły

186.

~~Ze naszych przodków był przypadek~~
~~taki,~~
Że się podbojiu rozgosiły znaki
Tak, że Władysław król, Łokietkiem
zwany,
Nietylko rzucić swe wawelskie ściany,
Ale uchodzić musiał w kraj daleki.
W tych oto górach szukał on opieki
Dla swojéj głowy.

Zbroja.

Właśnie w téj jaskini.

Pułaski.

~~Że nie zapomniał: co Bóg dla tych czyni.~~

Którzy do niego chodzą, powrócić szczerze;
Więc, całe serce otworzywszy wierze,
Wziął kij pielgrzymi w ręce swe
królewskie,
Wskrusze, z gorącém w ustach nabo=
żeństwem;
Poszedł do Rzymu: tam łaski niebies=
kie
Ściągnął na siebie; i z błogosła-
wieństwem
Ojca świętego w góry te powrócił.
Ztąd, jako Wisła, bystro w kraj się
rzucił;
Ojcowie nasi za nim karpackiemi

~~182~~

~~Szli potokami; pomoc ręka Boża~~

Niosła nad nimi: to też aż do morza

~~Gniótłi z wrogów łono polskiej ziemi.~~

Patrzcie! ztąd widać, jak ta piękna

Wisła

Błękitna wstęgą w dali się roztacza:

To, pokazuje drogę do Krakowa,

I do Warszawy, i do morza.

Górale i Strzelcy.

Pójdziem

Aż do Warszawy! pójdziem aż do morza!

Puławski. (pijąc.)

Vallet

Za wasze zdrowie! Śmierć Moskalom! –

~~Kobzy~~!

Valet

Wystąpcie! – Grajcie i śpiewajcie
piosnkę
Królowej Wandy! (~~Strzelcy i Górale
piją i śpiewają.~~)

Patrzcie! Święty człowiek
Zbliża się do nas. Jestto Ojciec Marek,
Wielki kapelan Polski wojującej.
On nam przynosi od świętego Ojca
Błogosławieństwo.

Strzelcy i Górale.

Valet vale

Ojciec Marek z sławny
Czynieniem cudów (biegną do niego.)
Zdrowie Ojca Marka!

O. Marek. [illegible]

Macież wy rozum? macież Boga w sobie?
Świętą potrzebę głosić w tym sposobie!
Płochością uszą jakżeście okrutni!
Za cóż czynicie tyle mi udręczeń!
Stłumcie te krzyki, pełne dla mnie jęczeń
Tych, co konali w oczach mych, u stopni
Ołtarzów pańskich! Zdała bezbożniki!

(odpycha kubek z napojem.)

Precz z tém napojem! Napój to zmięszany,
Ze krwią niewiniąt, które Kozak dziki
Porywał matkom, zatykał na piki,
Tłuk głowami o progi, o ściany,

Rodziców domu tłukł, aż czaszki
pękły.
Sam pogrzebałem niewinne ofiary,
Ich krwią dotychczas habit mój
nasiękły...
Niedotykajcie!... Wiedzcie, ludzie
wiary!
Że ja w świętości, w relikwii
chodzę

Strzelcy i Górale.

Jalet

Zemsta Moskalom! śmierć ~~im~~ [wrogom]! naprzód!
dalej!

O. Marek.

Stójcie! A Pan Bóg, gdzie? A Matka
Boska?
Takie to serca wasze? taka troska
U was o Boga i o Matkę Boga?
Z ziémże idziécie na mocnego wroga?
Z krzykiem! - Spytajcie różnych prób
krzykaczy:
Co krzyk przeciwko Moskalowi znaczy?
Że was od złego można odwieść krzykiem
To już myślicie że natura taka,
I u Moskala albo u Kozaka.
~~Moskal Moskalem, to jest rozbójnikiem,~~
~~Złodziejem, bestyą rodzi się okrutną;~~

~~Jak się odbuszemu rodzi Kozak dziki~~ valet

~~Jemu, jeżeli łba lub rąk nie utną,~~

~~Całego świata nie porada krzyki.~~ Valet

Na moc potrzeba mocy. Na moc

złego

Jest moc dobrego; a ta moc ma w Bogu

Fabrykę główną i magazyn główny;

Owóż, czyj dobry duch nie pusto-słowny,

Niech się z modlitwą do Pańskiego progu

Zaniesie ostkiem; tam uczynią z niego

Mściciela Polski, ale nie takiego

Jak ci mściciele, jak te bohatery...

Byli na placu — mocni zaufani;

194.

Dla czegoż byli jak zaczarowani?
Dla czego prysła, gdzieś na wiatrów cztery,
Szlachecka szabla od moskiewskiej szpady?
Dla czego panów senatorów rady
Od tchórzów moskiewskich jak dym się rozbiły
Oto dla tego: żeśmy nie umieli,
Albo nie chcieli szukać w Bogu siły.
Oto dla tego: żeśmy Boga mieli
Na ustach tylko, albo po kościołach,
A nie w żywotach, a nie w sercach własnych,
A nie w swych duchach, a nie w swoich
czołach.

~~Trzebaż przykładów jeszcze bardziej
jasnych:~~

~~Że te mścicielstwa i te bohaterstwa,~~
~~Któremi trąbę napełniamy sławy,~~
~~Są to okrutne jedynie szyderstwa~~
~~Z duchów polskich i ze świętej sprawy.~~
~~Cóż my możemy? co? bez tego Pana,~~
~~Który, gdy wzniesie ramię swe potężne,~~
~~Największe tłumy roztrąci oręzne.~~
Co my bez niego (Boga?!)? – Bracia! na kolana!
Wzywajmy, krzyczmy: miłosierdzia!
wsparcia (ć)!
Niech od nas wszelka moc odstąpi czarcia!
Niech serca nasze nigdy się nie gaszą;
A niech się palą tą miłością wielką,

196.

Co jest świętości wszelkich rodzicielką!

(wskazując na kaplicę.)

Klęknijmy przed tą Opiekunką naszą,

Królową naszą!

(Malewski Leonowicz Rożyc) Strzelcy i Górale (upadłszy na kolana)

O! Najświętsza Panno!

O! Boże dobry! zmiłuj się nad nami! —

Człowieku boży, módl się ty za nami.

O. Marek. (klęcząc, z krzyżem w ręku.)

Boga Rodzico! Maryo! W dniach zaguby,

Królowie nasi, modląc Twej obrony

I Twej przyczyny, że świętemi śluby,

Na Twym ołtarzu kładli swe korony

Wiotkami stare, któreś Ty im potém
Wracała, jakby nowem był Ty złotem
I dyamentem: dziw chwytał za oko,
Tak był Ty jasne pięknie i szeroko.
Oto my teraz u Twych stóp składamy
Nasze żywoty i nasze nadzieje:
Niech i nad nami oko Twe jaśnieje!
Niech i my w Tobie swą obronę mamy!
Pośród pastuszków Syn Twój
narodzony,
Przed maluczkimi uchylił zasłony;
To im objawił, co krył przed wielkimi:
Oto maluczcy także pastuszkowie,

Krolestwa Twego, Polski Twej synowie!
Oto, z rękami powyciąganemi,
Klęczą przed Tobą; i jak kwiaty w posusze,
O kroplę rosy, tak błagają Ciebie:
Abyś to dla nich uczyniła w niebie,
O co ich polskie proszą serca, dusze.
Od ludu Twego nieodwracaj powiek!
Wejdź w jego serca i ducha potrzeby!
Wstaw się za nami! Nie dopuść, ażeby
Naród pod nożem padł jak jeden człowiek!
Objaw nam sposób Ojczyzny zbawienia!
    A jeżli były ciężkie przewinienia;
Jeżli krwią trzeba odpowiedzieć za nie:



Na nas niech spadnie wszelkie ukaranie!

Niech w odkupieniu nasza krew się toczy!

A niech do Polski Bóg nawróci oczy!

Niech jéj przebaczy! i niech już odwota,

Którego postał z gniewym w swym, anioła.

Strzelcy i Górale.

Amen.

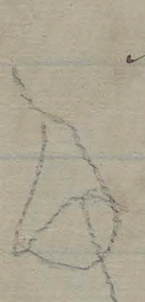
Suflerowałem d. 17 Lipca 1873
Lwów M Knapczyński

O. Marek.

A teraz, wstańcie! Niech przekleństwo

Spadnie na tego, kto się wtył obejrzy!

Niech taki nigdy nie ogląda Boga!



(Strzelcy i Górale formują się w oddziały

i maszerują.)

Chóry Patawski, górale i wszyscy

Bóg z nami! dalej na Kraków!! /: Obraz

(Koniec)

Koniec

Wojewoda (do Putaskiego i Chwisego.)

Wy tym parowem w lewo się udacie,
Tam na oddziałów trzy się rozdzielicie:
Jeden podstąpi w nocy, z drabinkami,
Pod okno zamku czarno malowane,
Drewnianą tylko kratą się broniące.
I jak najciszéj wedrze się do zamku;
Drugi, dom znajdzie pod zamkową górą;
Tam, z właścicielem, zrobi podkop, którym
Wejdzie do zamku na podwórze samo;
Trzeci się uda pod mur ogrodowy
Karmelitański: jak mnie doniesiono,
Tam zastaniecie podkop już gotowy,

Łatwy do miasta wchód otwierający.
Można spróbować także w odściekú,
Co tam od zamku aż do Wisły wiedzie.
U Karmelitów mają być mieszczanie;
Złączcie się z nimi, Ja tam ze Strzelcami
I Góralami przyjdę.

Zbroja.

Jaśnie Panie!
Pan Hrabia Adolf.

Scena V.

Ci sami i Hrabia Adolf, który, przedarłszy się przez tłum, przybiega do Wojewody i cicho z nim rozmawia.

Choisy.

Jakieś wiadomości

Puławski.

Adolffie! zdasz się być zmieszanym

Wojewoda (dawszy znak Adolfowi, ażeby milczał.)

Nic to.

Idźcie w milczeniu. Skryjcie się pod ziemią
Jako borsuki, i zniknijcie w lasach
Jako wiewiórki. A niech dobrze milczą
Strzelby i gęby! (Puławski i Choisy odchodzą ze swemi oddziałami. Zostają przyboczni Wojewody i Zbroja z częścią Strzelców i Górali.)

Wojewoda (do Adolfa.)

Tedy mi powiadasz?
Że tu przybędzie; że o niczem nie wie?

Adolf.

Zda się żadnego nie mieć podejrzenia.
Chce widzieć góry. Z nim są i kobiety;
A między niemi Karolina. Ma to
Rozrywki pozór.

Wojewoda.

Zbrojo! Zostaw tutaj
Trzydziestu strzelców najwybrańszych,
takich,
Którym dwa razy mówić nie potrzeba.

(Zbroja odchodzi.)

(do Adolfa.)

Wracaj do miasta sam, uboczną drogą,
Ja pozostanę. Trzeba twich przyjąć. (Adolf odchodzi.)

Scena VI.

Wojewoda (sam.)

Mam ich nareście. Gdybym go... Nie, nie tak...
Zniknienie jego mogłoby załogę
Strwożyć i przywieść do bojaźni pilnej.
Jeszcze raz wdziejmy maskę... raz ostatni.
Żaden z mych przodków nie miał tej piekielnie
Ludzkiej potrzeby! Żaden z nich nie wiedział:
Co jest inaczej myśleć, czuć inaczej,
Inaczej działać? Straszne, straszne czasy!

W których nie można myśleć, czuć otwarcie,
I działać zgodnie z myślą i uczuciem. –

Wezora omało że się nie zdradziłem,
Lecz, jak panować nad wężami temi,
Którym za ciasno, za gorąco w sercu,
Które się na gwałt wydzierają z łona...
Lecz udawajmy, udawajmy jeszcze!

Jeśli spostrzegę, że mój zamiar odgadł...
Jeśli twarz jego zdradzi podejrzenie
Choćby najmniejsze... zginą!... tak jest zginą!
Niech co chce będzie, ale oni zginą!
Zbrojo! Juzufie! Seidzie! (Zbroja, Juzuf i Seid zbliżają się.)

2016

Generał.

Moskiewski ma tu wkrótce przybyć.

Zbroja.

Tak jest,

Pan Hrabia Adolf mówił, że i Pani...

Wojewoda.

Potrzeba żeby niedostrzegli tego,

Co tu się działo. Przybierzemy pozór

Wieczerzających po skończonych łowach.

Tam (wskazując na dom) przy wieczerzy

znajdą nas spokojnych.

Zbroja, Juzuf i Seid.

Tak, Jaśnie Panie.

Wojewoda.

Wdawać się w rozmowę

Nie trzeba: ani z Generałem, ani

Z żadną z tych osób, które będą przy nim.

Na zapytania, głową tylko kiwać.

Zbroja, Jusuf i Seid.

Tak, Jaśnie Panie.

Wojewoda.

Do osoby każdéj

Przy Generale, po trzech naszych przydać.

Niech uważają z blizka i w milczeniu.

Zbroja, Jusuf i Seid.

Tak Jaśnie, Panie!

Wojewoda.

Wzrok obracać ku mnie,
Jeśli takowy znak mą czapką zrobię...
Jeśli wymówię słowa: Wojewoda
Idzie do Baru... słowa... rozumiecie?

Zbroja, Jusuf i Seid.

Tak, Jaśnie Panie! rozumiemy.

Wojewoda.

Wtedy
Wraz się rzucicie, każdy na swojego...
Pozabijacie wszystkich... bez wyjątku...
I pochowacie żeby śladu po nich
Nigdzie nie było nawet dla ócz wronich.

Jusuf i Seid.

Tak, Jaśnie Panie!

Zbroja.

Jakto? i kobiety?

Wojewoda.

Wszystkich

Zbroja.

Lecz... Jaśnie Panie... Wszak tam będzie
Pani Hrabina, córka Jaśnie Pana...
Pan Hrabia Adolf mówił że i ona...

Wojewoda.

Wszak powiedziałem? wszystkich!

Zbroja.

Tak jest, Panie!

Wojewoda.

Czy zrozumiałeś? Powiedziałem wszystkich.

Koniec Aktu drugiego!

212

L: 6750.

Wysokie c.k. Namiestnictwo zezwoliło reskryptem z dnia 14. Kwietnia 1872. L: 2481/pr., aby dramat w 2 aktach napisany po francusku przez Adama Mickiewicza a oddany wierszem na język polski przez Tomasza Olizarowskiego „Konfederaci Barscy" przedstawionym był na tutejszej scenie pod warunkiem opuszczenia wiersza 5 do końca na stronie 169; 1 i 2 z góry na stronie 170, 1 i 2 z dołu na stronie 192 jakotéż 1. 2 i 3 z góry na stronie 193.

Z c.k. Dyrekcyi policyi
We Lwowie dnia 19. Kwietnia 872.

Suflerowałem dnia 28 list. 874.
na 19tą rocznicę śmierci Ad. Mickiewicza

Kasperny